NASZ WYRAZ

MIESIĘCZNIK LITERACKI MŁODYCH

8-9 NR.

VIII-IX 1936

KRAKÓW

ROK III

GR. 50

Gablenz i Syn
Sp. z ogr. odp.
Kraków — Zwierzyniec

Fabryka octu, musztardy i konserw.

Zał. w r. 1883.

Adres telegraficzny: Gablenz, Kraków 10.

Rk. P. K. O. w Warszawie Nr. 140.211

w Krakowie Nr. 401.059

Telefon Nr. 120-80.

207

Apteka
Pod Złotym Słoniem
Mra T. Oświęcimskiego
Kraków, ul. Grodzka 22

206

Międzynarodowe Transporty
Langer i Nadel
Kraków
ulica św. Gertrudy 27

E. 252

Wydawnictwo Pocztówek
›GALERJA POLSKA‹
„POLONIA“
Kraków
ulica św. Gertrudy 12

202

Piekarnia Parowa
F. Woźniaka
w Krakowie
ul. św. Tomasza L. 5

Telefon Nr. 171-14

277

HOTEL
„Pod Różą“
Kraków
ulica Florjańska L. 14
Telefon 122-63.

KOMFORT

Bieżąca ciepła i zimna woda.

Ceny niskie.

280

„MINERAŁ“
Surowce i Chemikalja dla celów przemysłowych
Spółka z ogr. odp.

Kraków, ulica św. Marka L. 23

Telefon Nr. 113-28.

262



Nowość!

Karo-Franck

przyprawa do kawy w kostkach



Do nabycia we wszystkich sklepach kolonjalnych!

Firma
A. & J. Kurkiewicz

Fabryka Wyrobów Masarskich

Kraków, ulica Grodzka L. 7

Telefon Nr 112-01

Poleca dwa razy dziennie świeże wędliny.

280

GRAND HOTEL
KRAKÓW
SŁAWKOWSKA L. 5|7.

Polecamy znane z dobroci
wyroby firmy Browar Krakowski i Fabryka Przetworów Słodowych

Jana Götza, Kraków, ul. Lubicz 17, tel. 100-53

jak: Kawa ›Słodowa‹ bogata w składniki odżywcze, oraz karmelki słodowe ›Maltyna‹ i orzeźwiające z mentolem.

104

ROK III. SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1936. NR. 8-9

Nasz Wyraz

MIESIĘCZNIK LITERACKI MŁODYCH

(REDAGUJE MŁODZIEŻ AKADEMICKA)

Zygmunt Nowacik

Srebrempisani w gimnazjum.

PEDAGOG

Niedawno ukazał się w jednym z katolickich czasopism ciekawy artykuł znanego nauczyciela krakowskiego gimnazjum, prof. Skoczylasa. Tematem był... niesłychany upadek moralności wśród młodzieży szkół średnich Krakowa. Autor rozdzierał szaty konstatując, że młodzież szkół krakowskich, to zbieranina złodziei, szantażystów, pijaków i ateistów, pozbawionych poczucia etyki. To zresztą jeszcze drobiazg, bo największą wagę miały zarzuty, tyczące spraw seksualnych. Pokazało się, że profesor wie o całym szeregu poronień wśród uczenic gimnazjum — i co się wobec tego dzieje, skoro ostatecznie nie często dochodzi się do takiej konieczności. Czytelnik nie znający omawianego środowiska dochodził do przekonania, że chyba należy całą młodzież zamknąć do kryminału, a ponieważ więzienia są przepełnione, trzeba będzie utworzyć jakieś nowe obozy koncentracyjne.

Nie ulega wątpliwości, że nie jest tak źle, jak sobie wykombinował nasz pedagog. Wiedzą o tym dobrze ci, którzy przeszli przez te gimnazja. Alarmy autora wspomnianego artykułu są wynikiem daleko idącego przeczulenia, inkwizytorskiego zapalu i niezrozumienia przejawów okresu pokwitania. Nie jest to znów tak dziwne, bo nie było zwyczaju mówienia inaczej o tym okresie, jak tylko »krnąbrni chłopcy« ulegają »złym wpływom«, co powoduje »upadek moralności«. Dźwigano z takich upadków i leczono ich skutki dwóją i obniżaniem stopni ze sprawowania Złoty ten okres wypróbowanych metod, stosowanych przez wykwalifikowanych c. k. urzędników gimnazjalnych, nie będzie prawdopodobnie już zbyt długo trwać. Kończy się, bo przyszedł czas, kiedy ludzie mają więcej ochoty i sposobności do mówienia prawdy.

LITERATURA I POKWITANIE

Literacki obraz okresu pokwitania nakreślili w ostatnich latach trzej pisarze polscy: Z Nowakowski w »Rubikonie«, E. Zegadłowicz w »Zmorach« i J. Parandowski w »Niebie w płomieniach«. Trzy ujęcia tego samego tematu różnią się w wartościowaniu poszczególnych przejawów psychiki chłopca w galicyjskim gimnazjum. To podkreślenie i wyodrębnienie pewnych zasadniczych zagadnień rzuca się w oczy przede wszystkim u Parandowskiego i Zegadłowicza. Pierwszy opisuje proces zacierania się wiary w Boga, która musi ustąpić pasji poznania prawdy naukowej. U drugiego na plan pierwszy wysuwają się zmory seksualne, męczące młodego chłopaka. Wprawdzie Zegadłowicz także mówi o zmorach religijnych, ale obraz ich jest raczej zewnętrzny, proces duchowego przeobrażenia chłopca niewyraźny, a właściwie nieopisany. U Mikołaja »z naciszeniem pierwszych sprężyn seksualnych — przeminął zamęt bigoteryjny«. Benon, Darwin, Niemojewski wspomniani są sprawozdawczo. Ta sama powierzchowność, która u Zegadłowicza występuje przy kwestiach religijnych, jest regułą u Nowakowskiego. »Rubikon« ma z pośród tych trzech powieści najwięcej charakteru »reporterskiego«, na co w pierwszym rzędzie składa się bogactwo faktów, nieraz trącących nawet blagą i staraniem się o humorystyczny efekt (starcia z profesorami). Dzięki temu powieść Nowakowskiego staje się powieścią o przekorze dojrzewającego chłopaka. »Rubikon« sugeruje, że czynnik przekory jest dominujący i stanowi jakby cel sam w sobie w tym ważnym okresie życia człowieka. Religia, sprawy seksualne i społeczne to nie przyczyny rozbieżności światopoglądu dwóch pokoleń, ale jakgdyby tylko punkty do wyzyskania w dyskusji z księdzem, nauczycielem czy rodzicami — woda na młyn ducha przekory.

Uderzającą cechą wszystkich trzech powieści jest ich aktualność. Nie wiadomo właściwie, czy można mówić o aktualności, gdy chodzi o sprawy, co do których jest pewność, że będą istnieć zawsze, jak istniały dotąd. Procesu pokwitania nie można zmienić czy zlikwidować lekarskim zabiegiem. Aktualność w tym wypadku będzie polegać na identyczności przeżyć chłopaka przed trzydziestu laty i dziś, na borykaniu się z tymi samymi zagadnieniami i z tym samym wynikiem. Zmieniły się może dekoracje. Dziś nie czytuje się Renana, Darwina, Niemojewskiego, Drapera. Są inne książki. Kto wie, czy nie zastąpią tego wszystkiego trzy omawiane powieści. Czyta je dziś młodzież, znajduje w nich doskonale siebie i drogę, po której jej najwygodniej iść.

ZNALEŹLI SIĘ MODERNIŚCI

Dlatego trudno zgodzić się z recenzentem »Prosto z mostu«, który omawiając »Niebo w płomie-

niach« pisze o wyłącznie historycznym znaczeniu tej powieści:

»...Czyż to nie charakterystyczne (utrata wiary przy czytaniu »Życia Jezusa«) dla tego okresu, w którym rozwiązania najgłębszych zagadnień życia szukało się w drukowanym słowie i człowiek tym obcowaniem zastępował obcowanie z życiem. Dzisiaj kiedy do wiary dochodzi się nie przez książki, lecz przez wzbudzanie w sobie odpowiedzialności za swoje myśli i czyny, gdy religia przestała być sprawą wiedzy i intelektualnych dociekań, a stała się sprawą tego głosu wewnętrznego, który w nas żyje i którego wezwania nie możemy zbyć milczeniem lub odpowiedzieć mu trudem całego życia — jakże beznadziejna wydaje się walka Teofila, który jak ćma tłucze się w mrokach, opalając sobie skrzydła o zdradzieckie światła...«

Dziwnie wygląda na łamach pisma, które nie zrezygnowało z katolicyzmu, ten odgrzewany modernizm, dawno już potępiony przez Kościół jako herezja. Nie ulega wątpliwości, że jest on jedynym wyjściem dla ludzi, którzy z rozmaitych względów nie mogą rozstać się z religią a z drugiej strony nie potrafią pogodzić jej z nauką, o której gdzieindziej mówią z ironicznym uśmieszkiem. Pokazuje się bowiem, że »nauka obaliła wszystko, czemu biła hołdy dwadzieścia kilka lat temu«. Ryzykowne to, bo przecie nikt nie powie, że teorie Einsteina czy zdobycze Freuda zwiększają wiarygodność Objawienia.

Wszystko jedno zresztą, jak sobie ktoś te rzeczy będzie wolał nakręcić. Wróćmy do młodego człowieka. Idzie on dzisiaj tą samą drogą: zwiększony zakres poznania pomaga mu pożegnać się z mitami religijnymi. Przestaje więc wierzyć w to, co mu Kościół do wierzenia podaje i zostaje — bez wiary. Albo też, jak woli autor cytowanej recenzji, będzie wierzyć w Boga, interpretowanego dowolnie, bez dowodów, rozumowań, dogmatów. Ale ten wypadek nie różni się znowu tak dalece od poprzedniego. Bo przecież chodzi o coś zupełnie innego. Chodzi o to, by ośmioletnie wychowywanie dało w wyniku świadomego katolika dalekiego od laicyzmu, który nie będzie poprzestawał na tym, że religia — to tylko kwestja wiary, ale który udowodni »Filioque« i dla którego koronacja cudownego obrazu nie będzie tylko widowiskiem.

Tutaj już sprawa prosta. Szesnastoletni syn Kościoła musi się natknąć na to wszystko i przystępuje do zagadnienia ze znanym krytycyzmem, nie interesując się wcale, czy jakiś ultra-nowoczesny narodowiec, co zerwał ze zgnilizną naukową i złożonym w grobie historii liberalizmem i racjonalizmem, uzna to za anachronizm. Teraz już wszystko zależy od temperamentu, z jakim nasz młody człowiek, wyruszający na podbój życia, będzie dzielić się swymi wątpliwościami z kolegami i przede wszystkim z nauczycielem religii. Nierzadko dochodzi do wypadków całkiem smutnych. Przykładem może być fakt wyrzucenia z gimnazjum przed kilku laty ucznia 5kl. Powodem był »komunizm(!) i ateizm«, o co oskarżał dbały o czystość młodych dusz katecheta, opierając się na wątpliwości delikwenta: czy przypadkiem Bóg, wcielenie dobroci, wszechwiedzy i poczucia sprawiedliwości, nie powinien brać w pewnej mierze odpowiedzialności za grzechy ludzi. Przecież to zupełnie przypomina pierwszy rozdział »Rubikonu«, gdzie uczeń za niewinny dowcip o przeprawie przez rzekę dostaje epitet »anarchista«. Nie ulega wątpliwości, że większość tego rodzaju zatargów nie kończy się pomyślnie dla ucznia, choćby z tego zasadniczego względu, że nie każdy uczeń ma ojca na wysokim stanowisku w administracji państwowej, który, jak radca Grodzicki w powieści Parandowskiego, może w krytycznym momencie obiecać księdzu pomoc przy staraniu się o stanowisko kanonika.

SZKOŁA CNOTY

Chłopcy, którym nie obce jest poczucie uczciwości, mają w dzisiejszym gimnazjum niezbyt łatwe życie. Przymus religijny, kontrola przystępowania do sakramentów, stają się jedną z największych — właśnie »zmór« — jeżeli chodzi o lata gimnazjalne. Duży odsetek młodzieży potrafi pogodzić się z tym stanem rzeczy. Płynnie godzi słowami podręcznika dogmatyki biblijny mit o stworzeniu świata z astronomią, geologią i biologią, starannie ukrywając własne przekonania, których wyjawienie może kosztować o 110 zł. zadużo. Wykręci się sprytnie od obowiązkowej spowiedzi i komunii, zachoruje na czas, lub w odpowiedniej chwili zwieje z kościoła. Przy zaostrzonej kontroli posuwa się dalej — do świętokradztwa, które przestaje dla niego istnieć. To wszystko jest zbyt znane, żeby można było okrywać tajemnicą »wyrozumiałości«. I chyba nie trzeba dodawać, że do wyrobienia poczucia uczciwości w takiej atmosferze — trochę daleko. A ci uczciwi? Poprostu cierpią. Szkoda mówić.

Wielu ludziom takie przedstawienie stanu rzeczy może wydawać się poprostu fałszywym. Rzeczywiście — ale tak może sądzić tylko człowiek, który nie ma kontaktu z młodzieżą.

Dobrze byłoby mieć pod ręką jakąś statystykę. Statystyk jednak tego rodzaju nie prowadzi się. Trzebaby zorganizować ankietę, co z wielu względów, jak przypuszczalna opozycja specjalistów od religijnego wychowania lub nieufność samej młodzieży, jest prawie niemożliwością. W tej chwili jedynym sprawdzianem mógłby być liczbowy wykaz członków Sodalicji gimnazjalnych, z zastrzeżeniem, że w wielu wypadkach należenie do tej organizacji daje nadzieję na otrzymanie lepszej noty z religji. Nieco łatwiej możnaby zorientować się na terenie uniwersyteckim, gdzie swoboda wypowiedzi nie napotyka na inkwizytorskie przeszkody w takim stopniu, jak w gimnazjum. Może ktoś tu przytoczyć majową pielgrzymkę do Częstochowy. Argument ten naturalnie nie nadaje się do przyjęcia, ze względu na polityczny charakter tej imprezy. Byłoby dziwnym, gdyby o sile uczuć religijnych katolickiej młodzieży miał świadczyć zjazd specjalistów od bicia Żydów i imperialistycznych zapędów.

KOŁTUNERIA RZĄDZI

Jak z tego wynika, przez trzydzieści lat nie zmieniło się wiele w tej dziedzinie. Stan rzeczy, jaki znajdujemy w trzech wyżej wymienionych powieściach, odpowiada dzisiejszym stosunkom. Ciągle jeszcze — i to z łatwością — możemy stwierdzić, że szkoła jest tym wzorowym ogrodem, w którym pilny i trwożliwy (władze, redukcja, błagonadiożność) ogrodnik-nauczyciel niszczy wszystko, co nie jest kapustą, — jak to wesoło opowiedział nam Nowakowski. Jak nie zmieniło się nic w zakresie nauczania religji, tak samo nie uczyniono ani jednego kroku, by usunąć zmory, towarzyszące dojrzewaniu płciowemu młodzieży. Mimo zużycia beczek atramentu przez ludzi dobrej woli, którzy oddawna domagają się reformy wychowania, polegającej na uświadomieniu seksualnym młodzieży możliwie jak najwcześniej, wtedy, gdy nabywanie takiej wiedzy bywa przyjmowane bez wstrzą-

sów i chorobliwego zaciekawienia, — sprawy te nadal leżą odłogiem i stają się przyczyną daleko idącego spustoszenia. Rodzime kołtuństwo mieszczańskie zgodziło się prędko, że uświadomienie seksualne młodzieży, to nowa droga, którą chce wtargnąć do polskich dusz szatan pod postacią komunizmu i masonerii. Wzięli się wszyscy za ręce i pod kierunkiem »pasterzy dusz« krzyczą: nie damy się Żydom! Każdy głos przeciwny wywołuje burzę dyskusji, jak się to stało niedawno z okazji wydania »Zmór«.

Tymczasem pozostawiona sobie młodzież brnie dalej po tej ścieżce, którą przeszedł trzydzieści lat temu Mikołaj Srebrempisany. Tak samo zbiera wiadomości, gdzie się tylko da. Wszędzie stara się o odpowiedź, czy to u kolegi, czy w szkole Raciatego koło cmentarza (»Zmory«), czy w wyprawie z sześcioma koronami w kieszeni do Rózi na Kaźmierz (»Rubikon«), czy też w bardziej efektownych goliznach w ilustrowanym piśmie (»Światowid« cieszy się poczytnością w świetlicach szkolnych). Do tego należy dodać sos świństwa, pornografii, zakazanej tajemnicy i płaskiego dowcipu, który sprawia, że rzeczy widziane w tym świetle nabierają na zawsze charakteru taniej, plugawej i grzesznej emocji. Wychowani w tak wzniosłej atmosferze młodzi ludzie wyrastają na czcigodnych obywateli. Potrafią oni dzielić kobiety na takie, z którymi można utrzymywać stosunki towarzyskie, i na takie z którymi można mieć przyjemność.

BUNT MŁODZIEŻY

Dziwne jednak prawa rządzą tym przełomowym okresem. Charakterystyczny dla niego idealistyczny światopogląd potrafi pogodzić »zmory« z doskonałym liryzmem uczuć. Tu jest źródło idealizowanej miłości która dla kontrastu z ciemnym tłem przypadkowo i w nieodpowiedni sposób osiągniętego uświadomienia płciowego jest traktowana i starannie reklamowana przez młodego człowieka jako przyjaźń. Znalazło to swój wyraz w trzech omawianych powieściach: Hela w »Rubikonie«, Dorotka w »Zmorach«, Alina w »Niebie w płomieniach«. Dawne kinderbale ustępują miejsca zabawom szkolnym. Kończy się jednak i zbawienny okres idealizmu. Klęska jaką to sprowadza, polega na tym, że nie skończyło się równocześnie gimnazjum, że zostaje jeszcze jedna lub dwie klasy. I teraz jest miejsce na... »bunt młodzieży«. Wprawdzie od kilku lat donosi KAP o odwołaniu przez sędziego Lindseya jego poglądu na reformę życia seksualnego, niemniej jednak pozostaje samo stwierdzenie tego przyjaciela młodzieży, że zło istnieje i trzeba coś z nim zrobić. Wątpliwej wartości jest dotychczasowe traktowanie tej sprawy: bezwzględna walka z »buntem młodzieży« i równoczesne patrzenie przez palce na młodych ludzi, korzystających z płatnej miłości. Zwalczając mniejsze „zło" umożliwia się szerzenie większego. Niestety niewielu jest ludzi, którzy mają dobrą wolę do poważnego traktowania zagadnienia. Obawiać się należy, że np. polscy nacjonaliści powiedzą, iż jedynym wyjściem będzie wstąpienie do ONR. Znajdą sią tacy, którzy powiedzą, że zagadnienia seksualne nie istnieją, przynajmniej dla aryjczyków.

Książki Nowakowskiego, Zegadłowicza, Parandowskiego, to pierwszy krok do zmiany przykrego stanu rzeczy. Teraz kolej na pedagogów. Ale nie takich, co węszą za »zbrodniczymi instynktami« wśród młodzieży. Czas belfrów mija. Kolej teraz na wychowawców.

Aleksander Messing

Poezja Wielkiej Wojny — Anglia.

„Nie pozwolę, by ta wojna z wszystkimi swoimi siłami niszczycielskimi zdobyła moją poezję, nie pozwolę — o ile uda mi się przeżyć. Nie zostawię ani skrawka świadomości, opanowanego przez nią i wykrystalizuję się w zupełnie nowy, niezwykły świat, który wciąż na nowo będzie sublimować się w poezji". Tak pisał jeden z najciekawszych poetów Wielkiej Wojny Isaac Rosenberg — poległy w 1918. Dzieła jego, wydane po śmierci przez poetów przyjaciół Binyona i Bottomleya, wywarły duży wpływ na powojenne pokolenie poetyckie. A tak przedstawiało się to zerwanie z wojną:

Z poematu: »Smutek zabitego człowieka«.

Ziemia czekała na nich
czas cały, gdy rośli.
Czekała aż [illegible]niją.
I padła w końcu —
w sile młodości
zmartwychwstałych
trzyma

Jakież straszne obrazy ich ciemne dusze cierpią?
Ziemio! Czy weszli w ciebie?
Przecież gdzieś pójść musieli?

— — — — — — — — — — — — — — — —

Któż ich stąd wygnał?
Nikt nie widział jak pod cieniami ugina się trawa,
lub gdy stoją przy półprzeżytym życiu
by ujść z zdeptanych nozdrzy i ust,
gdy szybko płonące pszczoły żelaza
piją ich młodość jak dziki miód.

Spalone rozkładem i sine
leżą smutne twarze cieni.
Powieki pokryły oczy pełne krwi.
Trawa i kolorowa glina
więcej ma życia niż ci,
opadli w wielkie bezdenne milczenia.

Taka jest wojna. Trudno o niej więcej powiedzieć. Zobaczymy, jakie wywołała zmiany w psychice poetów, którzy ją przeszli lub zetknęli się z nią bezpośrednio.

Na początku piętrzyły się stosy wierszy patriotycznych. Jeszcze przed wyruszeniem na front zwyciężano w czasopismach literackich. Triumfowała potężna ilościowo tandeta. Czas musiał upłynąć, zanim wykształciła się poezja, oparta na rzeczywistym przeżyciu.

Angielską poezję wojenną wyróżnia przede wszystkim żądza życia, chęć ucieczki choćby myślowej, od okropności wojny, brudu, krwi, okopów. W tragicz-

nych chwilach ucieka się do wspomnień z dawniej. Ukazują się fragmenty szczęścia, kobiety, pejzaże, rozstania, a przede wszystkim dom rodzinny. Ów angielski Home. Ten motyw ciągle powraca. Tennant pisze w Belgii w 1916 wiersz »Myśli w Laventie o domu«, pełen tęsknoty za ciszą, spokojnym pięknem, w każdym źdźble trawy szuka porównań z domem rodzinnym. Wiersz kończy się tak charakterystycznym zdaniem: „Home, what a perfect place". Dom, co za wspaniałe miejsce.

Wojna wyzwala siłę marzeń. W. Turner pisze swą „Rozmowę z żołnierzami":

»Mózg ludzki jest błotem,
z którego wyrastają piękne i dziwne przedmioty,
choć rodzi orchidee, prorokujących królów.
sny, drzewa, i piany przedziwnych fontann.

Odnalazł formę, kolor i światło,
chłodną biel w lód wtulonych biegunów,
przywołał daleki płomień Arcturus,
blade zioła, lilie dolin i łuny.

Stworzył Wirgiliusza, Cassandrę i Helenę,
pożar Troi i płacz po Hektorze.
Sztywno sterczy pośród tych cudów
gruba, tępa szyja Ajaxa.

Jest ciemna sosna w Laplandii
i wielki rzeźbiony róg renifera
w bezszelestnym pochodzie przez śnieg.
To brat nasz — śniony teraz
przez mózgi dalekich braci.

Dziwne, że to trochę błota
jest echem sylab, listów i fletów,
nagle rośnie i woła górę Popocatapetl
i zielonolistny las Oleander.

Tu są dusze rzeczy niewidzialnych,
niema już Hektora, Heleny, Laplandii
i Renifer jest tylko błyskiem wśród nerwów,
a Oleander jest tylko Oleandrem.

Maria Magdalena i wino Lachryma Christi,
miłe duchy z duchem Wezuwiusza zebrane,
kiedy siedziałem i piłem wino z żołnierzami,
gdy siedziałem w oberży na górze,
czuwając nad cieniami pamięci.

Mózg ludzki jest błotem,
w którem są nieśmiertelne dzieła,
elfy tańczące w nocy,
ciche kobiety, orchidee, prorocy
sny, drzewa i błyski białych fontann.

Podobnie i Alasdair Mac Gregor i F. W. Harvey pisze w niewoli niemieckiej swój poemat o kaczkach „Duks". Początek:

»Od niepokojów świata
ucickam do kaczek
śmiesznych ślicznych stworzeń
śpiących lub tulących
łebki do białych skrzydeł
w chłodzie wody. . .«

Rupert Brooke, poległy w 1915 w Dardanelach głosi chwałę żołnierza angielskiego, który walcząc we wszystkich częściach świata, uosabia daleką ojczyznę. Z słynnego sonetu »Żołnierz«:

»O ile umrę, wiedzcie tylko o mnie.
że jest tam skrawek gdzieś na obcej ziemi,
co jest na zawsze Anglią. . .«

I tu ciekawy motyw, przewijający się przez wiersze prawie wszystkich poetów angielskich. Otóż — niemożliwe jest, by wszystkie okropności wojny były ślepe, bezkierunkowe; żołnierz angielski umierający na wszystkich frontach, ginie w imię lepszego życia, które musi się z krwi narodzić, choćby rzeczowe sprawdziany polityczne wskazywały na coś innego. Chesterton w potężnym wierszu »Groby angielskie« nadaje tym rozrzuconym po lądach i morzach grobom znaczenie jakichś mistycznych drogowskazów nowego świata.

Laurence Binyon w apostrofie »Do poległych« woła: — matka Anglia nie zapomni swych poległych, którzy byli jej ciałem i duchem, tych, którzy polegli w sprawie wolności; pamięć po nich tak długo trwać będzie, jak długo istnieć będzie Brytania, jak długo istnieć będą gwiazdy, nawet wtedy gdy pokolenia ludzkie przeminą, staną się prochem. »To the end, to the end they remain«

Julian Grenfell (Lord Desborough) pisze piękną, nienagannie klasyczną strofą —: »...umarły jest ten, kto nie będzie walczył, a zdobywcą jest ten, kto umiera; żołnierz niech od słońca bierze ciepło, a życie od ziemi płonącej, i lot od lekkich stóp wiatru, by biec, a od drzew siłę nowych narodzeń i niech znajdzie, gdy walka się skończy, spokój wielki i dostatek po głodzie... nie powinien trwożyć się i niepokoić, bo wszystko jest przedtem przewidziane przez Wolę Wszechmocną...« A Siegfried Sassoon, największy z poetów i wrogów Wielkiej Wojny, przeżywa wizję Chrystusa, objawiającego mu się w postaci obszarpanego, zabłoconego szeregowca angielskiego w okopach wśród pękających granatów.

Siegfried Sassoon, łączący w swej poezji wszystkie elementy literatury wojennej, jest curiosum, możliwem chyba tylko w Anglii. Człowiek bogaty, ba — należący do jednej z najbogatszych rodzin w Anglii, wysoki oficer sztabowy, później redaktor literacki socjalistycznego Daily Heralda, przeciwstawia się wojnie w sposób bezwzględny, gwałtowny, nie bawiąc się w eufemizmy, nazywa wszystko po imieniu, atakując zwierzchników, kapitalistów, obłudników.

Początek wiersza »Generał« w przekładzie Helsztyńskiego:

»Dzieńdobry — grzmiał generał zeszłego tygodnia,
kiedyśmy go spotkali, idąc w rów na linię.
Żołnierzy, którym rzekł tak, już nie żyje sotnia.
Dla sztabu jego mamy jedno słowo — świnie.«

W »Kontrataku«, jednym z pomników światowej literatury wojennej, w dwustronicowym wierszu zazawarta jest cała beznadziejność i strach okopów, bezmyślność i bezowocność wojny i bodaj, jak nigdzie, szary, zabłocony krajobraz flandryjski.

Wizja o bohaterstwie ludzkim przechodzi w pesymizm.

Wiersz »Everyone suddenly burst out singing«:

»I nagle każdy zaniósł się śpiewem
i pełen byłem takich melodii
jak ptaki więzione, gdy na wolności
płyną szalone przez białe ogrody
i ciemnozielone pola, wciąż dalej i dalej,
już niewidoczne.

I śpiew Każdego niósł się wysoko
i przyszło piękno-zachodzące słońce.
I serce me łzami wstrząsnęło. Było dobrze.
I strach odpłynął. Lecz Każdy
był ptakiem. I pieśń była bez słów.
Śpiew nigdy, nigdy nie rozbrzmi.

W wierszu »Sława Kobiet« zwraca się do kobiet angielskich:

»Kochacie nas bohaterów w domu, gdy się żegnamy, lub zaszczytnie [rannych.
Wierzycie dekoracjom. Wy myślicie, że rycerskość odkupia hańbę [wojny.
Z nas czynicie pociski. Podniecone słuchacie z rozkoszą opowieści
o brudzie i niebezpieczeństwie. Koronujecie nasze trudy dalekie, gdy
walczymy i opłakujecie nasze wspomnienia laurowe, gdyśmy padli.
— Wy nie możecie zrozumieć, że żołnierz brytyjski się cofa,
gdy zwala się na nas piekło i gdy biegnąc
depczemy rozwilgłe ciała — oślepieni krwią.
O Matko niemiecka, gdy ty przy kominku
drzemiesz nad skarpetkami, które jutro poślesz swemu synowi,
jego twarz jest głębiej wdeptana w błoto.

W dalekiej Kantarze powstaje wiersz »Koncert. Egipski obóz wojskowy«.

»Gromadzą się. Zbierają.
Z zmierzchu — przez szaroniebieski piasek idzie tłum
cichoszwargoczących ludzi prosto w dźwięk.
W paplanie i stukanie pianina — tum-ti-tum.
Zwabieni światłem przychodzą
z błyszczących linii namiotów
przez szeleszczący piasek.
O śpiewajcie nam pieśni, pieśni naszego kraju,
wy świergoczące panie w białych sukniach.
Noc głód sciera z naszych twarzy.
Z nocy mur twarzy się uwypukla.
W oczach są jeszcze wspomnienia zdarzeń,
co dawno są za nami.
Spocone i wesołe śpiewają panie. Towarzysz
zdejmuje szary kapelusz. Chudy i blady
grzechocze na klawiszach. Aktor — bubek z miasta.
BÓG NIECH NAD TOBĄ CZUWA — potem DŁUGO ISĆ NAM.
SŁYSZĘ, WOŁASZ MNIE — i jeszcze — DIXIELAND.
Śpiewajcie wolno — teraz chorem — wszyscy
Słuchamy — pijemy — i już koncert skończony.
Czuwam — patrzę na ciemną masę żołnierzy — milczę długo.
Milcząc — odchodzą przez wieczorny piasek — jeden za drugim«.

Sassoona wojna prześladuje w każdej chwili, na urlopie, w kraju, podczas snu. Wyrywa go brutalnie z spokoju, przypomina poległych towarzyszy.

»Kiedy śpię już i jest mi dobrze i ciepło,
przychodzą oni, bezdomni, umarli,
gdy czarne sztormy, wybuchy piekła
huczą, przewalają się nad głowami.
Wychodzą z nocy i stają przy mnie
i szepczą mi w serce słowa męczące,
Dlaczegoś jest tutaj, czyś warty swe skończył,
od Ypres do Fryzji szukaliśmy cię na linii —
W gorzkim niebezpieczeństwie budzę się znużony
i gdy świt się zaczyna tnącym ciało deszczem
myślę o batalionie tam w błocie wśród drzew:
»Kiedy wrócisz znów do nich, czy nie są wciąż jeszcze,
czyż nie są twymi braćmi poprzez krew?«

Wymienić jeszcze należy J. C. Squire i R. Alchingtona.

Anglia straciła podczas owych czterech lat kwiat swej młodej literatury. Oprócz wspomnianych już Brooke'a i Rosenberga giną we Francji: najwybitniejszy po Sassoonie poeta wojenny 25 letni Wilfrid Owen, 20-letni' Charles Hamilton Sorley, Jeffery Day, T. E. Hulme, Edward Thomas, Francis Ledwidge, znakomity starszy od nich nieco James Elroy Flecker. Wiltrid Owen, nowator, poeta bardzo ciekawy, mistrz form klasycznych i pierwszy poeta angielski posługujący się asonansem i aliteracyjnym współbrzmieniem końcówek. W »Antyfonie za umarłą młodzież«:

»Jakie dzwony bić będą tym, co padli jak bydło?
Tylko potworny gniew karabinów, tylko terkot szybki mitraliez
będą mówić nad niemi modlitwę. Precz z drwinami. Im nie trzeba
ni dzwonów ni modlitw ani płaczów żałobnych, tylko chóry granatów
będą ich opłakiwać i trąbki, wołające na apel . . .«

»Dziwne spotkanie« Owena, spotkanie dwóch wrogów po śmierci przed chwilą ostatecznej nicości.

»Ja jestem wrogiem, którego zabiłeś, Przyjacielu.
Znam twoją śmierć. Umarłem tak samo«.

Louis Gelding w »Żołnierzu umierającym«: »Tania jest krew i kupiona za złoto«.

Robert Nichols w »Baterji jadącej na nową pozycję«:

»Zmiłowania dla nich i dla nas
co na całym świecie cierpimy,
czasu mając mało na ostatnią modlitwę,
maszerujemy tylko, umieramy i krwawimy«.

Nastrój młodego pokolenia poetów pod koniec wojny zawiera Rose Macaulay w wierszu »Nowy Rok 1918«: »Cokolwiek rok przyniesie, nie będzie to nic nowego. Czas się wkoło obraca i nic nas już nie może zdziwić i dnie nasze są jak półzapomniane sny. Wszystko już przeszliśmy, a nasze troski i rozpacze nie są niczym nowym i to, co przeminęło: łzy i nadzieje i ludzie i korony i miasta i krew i poszarpane pola, narody, honor i Bóg i ciągły deszcz — wszystko to wyrośnie na nowo i niczym lepszym nie będzie. Słaba jest nadzieja, że błyśnie gdzieś nowa Zorza«. Młoda generacja po wojnie jest pozbawiona iluzji.

Koniec wojny, która była dla prostaczków wyprawą krzyżową w obronie demokracji i wolności, przyniósł zubożenie ogólne, dawne niewolnictwo i walkę klasową. Anglia właściwie nie przeżywała ostatecznej nędzy i ludzie zorientowali sie, jak puste i fałszywe są idealistyczne hasła. Po doświadczeniu rosyjskim nie patrzy się na rewolucję, jak na wprowadzenie millenium. Stąd brak haseł rewolucyjnych w powojennej, wywodzącej się z okopów, poezji. Hasłem młodego pokolenia jest spokój, zdobycze indywidualne, etyka i piękno subiektywne.

Większość młodych poetów idzie pod sztandarem programu z 1912 Ezry Pounda, Aldingtona i Flinta. Doktryny te są zwięzłe:

1) bezpośrednie traktowanie »przedmiotu« czyto obiektywne, czy subiektywne.

2) nieużywanie żadnego słowa niewzbogacającego obrazu.

3) o ile chodzi o rytm, tworzyć w sekwencji frazy muzycznej, a nie metronomu.

Niby to proste.

MŁODA LIRYKA NIEMIECKA

Paula Ludwig

Nadchodzącej wiośnie.

Jeżeli nawet ptak zdaleka wróci
i zawieje kwitnącego jaśminu wiew —
smak łez w przestrzeni
rozpłynął się,
żywica wyciekła z drzew —

Kwitną gałęzie
szumią wiatry
powietrze drga od fruwających
od przechodzących ziemia —

I moja skarga:
O
to żadna skarga:
Leży otwarty grób umarłych,
oni są w leśnym wieczornym powiewie,
oni rumienią wczesną ranka zorzę,
od ich pagórka piękny jest świat!

Maks Reuschle

Muzyka.

Jak nurt przeperla przestrzeń
Tonów srebro i wiew
I duch twej duszy owiany
Tonami srebrnych drzew.

Marzenie się wyzwala
Z kroczących naprzód złóż —
Błękitne rzeki kwitną
Przez dźwięczne łany zbóż.

Czas modrzeje w przestrzeni
I blask na przestrzeń padł —
Przestrzeń jest rozedrgana
I rozrasta się w świat.

Ryszard Billinger

Koniec burzy.

Przykucam jak na głazie mech:
Deszcz na zielonych nóżkach wprost
Przezemnie skacze. Śpiewa drozd.
Ostatni błysk na pole spadł.
Oddech płomienia wzmacnia świat.

Listopad.

W lesie samotny słowik zmarł.
Ostatnich jagód zbył się jar.
Od kopyt ranna ziemia pól.
Krowa korzonkom sprawia ból.

Przełożył Leopold Lewin

KOLUMNA LIRYKI UKRAIŃSKIEJ

Wiersze Wołodymira Sosiury

* * *

W śmiech, pieśni i kwiaty
spowity.
Miłością skrzydlatą
ja i ty.
Ja idę w powstanie
— kurz biały —
Ty mnie na rozstanie
pocałuj.
Oderwę od siebie
tylko krzyk...
To w niebo uderzył
pancernik.

* * *

Na Zachód, na Zachód, na Zachód!..
Zórz się ręce załamane garną.
Wyją psy — wyją.
Nie darmo.

Elektrycznym porywom nawałnicom gróz
do boju, do boju na Zachód.
Przestał się kłębić i płakać
blaskiem w śniegu rozstrzelony mróz.

Toczą się chwile szeroko —
Chwile milczące do nóg.
Kula miesiąca położyła w oko
noc.

Lecz nie upadnę do kolan
sen mnie spokojny nie spotka.
Na ustach spieczona ślina —
ma krwawa matka...

I syczy pod nogami wiatr.
Niby ogniem serce przypieka,
niby żal dziecięcy ulata
za wioską!...

Elektrycznym porywom, nawałnicom gróz
do boju, do boju, na Zachód!
Przestał się kłębić i płakać
blaskiem w śniegu rozstrzelony mróz.

* * *

Już zorze złoterogie
gdzie piołuny zakwitły gorące
kładą ognie na skalne progi
kładą skrzydło cieni siwiejących.

Na trotuarach nie liljowo
i nie łabędzia krzyk się w niebie żali
o świcie dzwoni nad głową
smutnie na czole się pali.

W pola z pachnącej dłoni
jesień czerwieńce sieje.
Biegną żelazne konie, ku horyzontom gonią,
traw zapach chłodem wieje.

Spolszczył W. Iwaniuk 1936.

Tadeusz Zelenay

Chandra.

Warszawa. Więc płakały w horyzontu stali
klaksony. Jęk tramwajów na śpiewnych zakrętach.
Nad czyją melancholją wylewały żale
róże w kwiaciarniach dusznych wpółzwiędłe i zmięte?

I tak godzin łańcuchy wzdłuż ulicznych dolin
dzwoniące kopytami dryndziarskich szkap po bruku
razem z wskazówek ciężkich beznadziejnym ruchem
wywlekały z za okien strzępy melancholii.

A porą zapóźnioną kiedy gasło słońce
spadając w spichrze domów jak dojrzały kłos,
w megafonie na oknie wiedeński walc się kończył
i słał się ponad miastem dymu i nieba wrzos.

Wtedy na rogach ulic
kwiaciarki
wachlarzami z róż, astrów i dalii
osłaniały się
przed pierwszą latarnią nocy.

Mirosław Stefan Radecki

Odpływ ku nocy.

Niżej
oddajesz wiatr wypukłym piersiom żagli.
Niebo nosi dwie tarcze:
miedzianą i ze stali.
Za linią, której nigdzie niema
każdy walczyć z nim może —

tam nocą
przychodzą bić pioruny w stal.

Słońce zabite na miedzianej tarczy —

nic się nie dzieje w oniemiałej wodzie.

Czas opada kroplami wzruszeń

Wyższy o mrok i o noc jaśniejszy,
nieosiągniony, jak bezśmiertny sen
dałeś mi skłonność złą do niepokoju
i tam prowadzisz, skąd ratunku niema.

Mijamy się, jak statki zabłąkane w mroku.

Straszna jest samotność boji
na morzu nocą we mgle —

KOLUMNA

Aleksander Messing

Podróż.

Noże wystrzałów co darły Kijów i noce mych pierwszych
mlecznych odczuwań.

Starłeś
minuty umarłe.
Ludzie dawni przeszli.
Odjechali na Krym. Na Kubań.

Były sny ciepłe i straszne. Odchylałaś matko mą śmierć
[zamałą.
W tamtym domu sąsiednim strzelano.
Tobie
rozpacz nabita w karabiny
mołojców.

Dniało.
Zieleń. Srebrne cerkwie zanurzone w słońcu.

Przeszedłem niewidząc. Czas szumiał stalowy
płosząc ritornelle i stada białych gołębi.

Otwierała się młodość. Krwi powiew dnieprowy
pulsował stepem i łomotem bębnów.

Aleksander Messing

Sonet.

Srebrne śpiewy obłoków nad zielone piany
nieba, które umilkło, ku nam wolno płyną.
Gdy akordem je zbliżysz — rozdzwonisz — dziewczyno,
nie pozwolisz, by opadł na nas błękit rozdrgany.

Bo gdy w okno wieczoru spojrzy chłopiec Tino,
wiatrem zadzwonią Italji szkarłatne organy
rytm upojny i wolny starowłoskiej pawany,
a te jasne godziny w czas, co minął, spłyną

Gdyby wrócić! A gdyby, Domenico, twe ręce
czas miniony zagrały na nocy klawiszach,
i snów złoty brokat i usta dziewczęce

zamieniły w sonatę zagubioną w ciszach,
jak w ogromnych klasztorach — gdzie samotność bliska
i gdzie czarne modlitwy płoną, jak ogniska.

WEKTORÓW

Jerzy Kamil Weintraub

Z poematu „Autobiografja".

1.

Jesieni zielonożółtej żołnierski płaszcz
okrył chwałą i ciszą
ten cmentarz poległych.

A ty towarzyszu
posągowo trwasz
cedząc słowa jak twe oczy krwią nabiegłe

Mówisz młodość purpurę i bunt
słowa zniczem na wietrze palisz
(...to było w dziewięćsetpiątym...)

A w dali
szkarłatnemi pąkami łun
pękają horyzonty.

A wyżej
w jesienny rdzawy łan
słowami uskrzeszasz wojnę:

— dostojnie
księżyca srebrny tank
ostrzeliwuje krzyże:

— tam ruda pleśń
wspomnienie niepotrzebnej śmierci.
Drzewa spowite w jesień.
W zielonożółte płaszcze żołnierskie.

2.

Teraz to tylko żółta jesień
a wtedy czerwony październik.
Słuchaj sielanki — ptasich pieśni
rozpływających się w czerni

stój na cmentarzu groźny pomnik
wpatrzony w bladą wieś.
Nie starczy barw wspomnieniom wspomnień
już przetopionym w pleśń

w krzyże na których niema nazwisk
w żółtej jesieni beznadziejność.
w dali łopocą drzewa chwiejne.

N i k t n i e p o w r a c a z p a s t w i s k.

3.

Jestem od ciebie daleko i blisko.
Księżyc też pewno kąpie się w Newie
jak w mojem dawnem dzieciństwie
o którem nic nie wiem.

Teraz
sosny zieloną falangą
podpływające pod okno
dale przeszywa dziki klangor
w samotność.

Dawniej
pręgi świateł u okien
mosty rozpięte nad Wisłą
bombardujące kroki
w przyszłość.

Teraz
nadpłynął wspomnieniem
cmentarz wśród żółtej jesieni
drzewa w milknącym powiewie
i ty towarzyszu, którego już nie mam.

Wiem:
nie wolno patrzeć w siebie
i na godzinach zapatrzeń
rozpięty jak na krzyżu.
Inny czas nadszedł.
Trzeba spojrzeć szerzej.

Wyżej.
Wzburzona płynie fala:
(to nie sosny łopocące u okien)
to alarm
to coraz bliższe przybierające kroki.

Nie wolno patrzeć w siebie
gdy:
w dźwięku godzin przetapiających noc w dzień
nie wykwita rozpaczliwy, rozdźwięk

lecz coraz wyraźniej słychać

s z u m
n a d p ł y w a j ą c y c h
d n i.

Śródborów, grudzień 1935.

Piotr Korzuch

Zmrok.

Wujowi.

Fijolet. Ciche zmierzchy dalekich dni.
Łóżko. Blada świadomość, że wszystko się kończy.
Cień wieczoru posępnie w mózg wbity, jak oszczep,
wypiera złote słońce zatopione w krwi.

Rafał Kwacz

Tajniak.

Nie można było mówić, żeby głodował. Co to — to nie. Ale właściwie był, jak to mówią niedożywiony, choć tłusty. Chude miał tylko ręce, długie, kościste i ruchliwe o palcach w wiecznym ruchu — nawet wtedy kiedy trzymał je w kieszeni. Oczy miał przymrużone, czarne, przenikliwe iskierki pod opadającem sadłem górnej powieki. Dzięki temu sadłu niewiadomo było na kogo i gdzie patrzy.

Teraz stał we wnęce murów — wtulony i napozór zamarły.

Czy się źle wywiązywał ze swoich obowiązków? Czy nie meldował na czas o zebraniu u Burdy? Właściwie dlaczego szef go odprawił? Wcale nie był taki pijany a tam słyszał wszystko dokładnie. Dziś może to powtórzyć i nic nie opuści. Najprzód przemawiała jakaś Żydówka w czerwonej bluzce — tej nie znał — jakaś przyjezdna. Potem była kiełbasa, a potem zostali tylko eserowcy i całkiem lewi. Przemawiał Burda. Niech sobie szef nie wierzy, ale tak było. Słyszał wyraźnie wszystko mówione i przykazywane.

Tymczasem szef nie wierzy, myśli pewnie, że się pijany przesłyszał. Wszyscy koledzy mieli już wyniki, a nawet taki Grzybek, doprowadził Gutkinda z całą tą żydowską ferajną pod słupek.

A teraz kiedy mu się uśmiechnęło po raz pierwszy w życiu — szef nie wierzy. Ale to nic. On udowodni, że widział — jak, co, i gdzie. Od tego ma plan w głowie ułożony zawczasu i podrobione klucze. Teraz oto stoi i czeka, a tymczasem »Czerwony Józef« wyjdzie i zawieszą znak na gołębniku...

...Zobaczycie wy ścierwa ten znak. Już on się o to postara, by tłumy stały, jak głupie, a na gołębniku — pusto, pusto... czerwona płachta, psiakrew... jutro on sam tę płachtę podsunie szefowi pod nos i jaką wtedy szef będzie miał minę?...

— Przepraszam was, powie, jesteście dzielnym człowiekiem — i poda mu rękę a potem, zaszeleści mały niebieski papierek, taki w tęczowe kolorki, co to go można rozmienić na dużo, dużo drobnych talarków.. a potem, potem pójdzie do domu, kupi wędliny i ogórków, no i flachę. W domu nie powie nic, tylko siądzie na kanapie i zawoła najmłodszą Halkę. Posadzi ją sobie na kolanach. Ach, jakiż to kochany bąk, ciągle piszczy i śmieje się: srebrny dzwonek w małym domku. Tymczasem Franka wróci z fabryki i zapali lampę. To się dopiero zdziwi.

— A... ojciec w domu.

Zrazu będzie myślała, że pijany, ale się przekona, przyjdzie i pocałuje w rękę po chrześcijańsku.

Matka wniesie zupę, a on tymczasem rozwiąże paczki i pyknie korek. To ci dopiero będzie heca. Wszystkie będą patrzały zdziwione. Obiad będzie wesoły.

— Mary?

Na Mary nie będzie czekać. Nie wróci przed północą. Ma narzeczonego, jednego dyrektora. W zeszłym roku miał być ślub, a teraz obiecał karakuły. A mogła wyjść za tego stójkowego z ósmego cyrkuły. Forsa na wyprawę jest — żadnych dyrektorów nie trzeba.

...A wszystko będzie przez taką głupią płachtę...

Nagle ulica drgnęła, jakby przeszedł prąd. Tajniak wcisnął się w mur. Znikła jego otyłość. Był teraz płaski jak deska.

Szli.

Pierwszy zataczał się, rżnął pijanego. Tajniak zna te sztuczki. Wie, że pijak zatrzyma się na rogu pod latarnią i będzie stamtąd dawać kapuś. Już słyszy klucz w bramie kamienicy z gołębnikiem. Weszli. Z płachtą.

Teraz utkwił wzrok w gołębnik i rzeczywiście, za chwilę, jak rany Boga, zachwiała się tam — w mroku nocy czarna flaga, co w dzień będzie czerwona.

Jeszcze chwila i wychodzą. Znowu słychać szczęk klucza a potem odchodzące kroki.

Tajniak wysunął się z wnęki i śmiało przeszedł na drugą stronę ulicy. Tak samo, jak tamci, otworzył bramę podrobionym kluczem i skierował się przez podwórko do oficyny. Teraz wspina się po schodach.

— Będą mieli czerwoną chorągiew — myśli, starając się ściszyć kroki.

Wreszcie jest na dachu — prawie pod gwiazdami. Od gołębnika oddziela go ostra krawędź i kilka kominów. Ociera pot z czoła, potem ostrożnie czołga do pierwszego komina.

Wtem suchy trzask brauningowy.

Kula jak osa kąsze go w kark. Za chwilę drugi strzał — tym razem w plecy.

Tego się nie spodziewał.

Zakrwawiony, jak wieprz dostaje się do pierwszego komina i znajduje tam schronienie.

Przez chwilę wypatruje ze swoją służbową maszyną przy oku. Z tamtej strony znowu trzask i czarna postać sunie wprost na niego.

Tajniak mierzy z pod obwisiej powieki i za chwilę czarna postać toczy się po pochyłości dachu i leci w dół w studnię podwórka.

Bah! — tajniak jest ranny ale swobodny. Wspomina jutrzejszy dzień i Mary i pieniądze na wesele i szefa i, że jeżeli Mary nie wyjdzie zamąż, to się puści zupełnie.

Cała skóra na plecach gorąca od posoki. Opiera się o komin i ściąga palto i marynarkę.

— Żeby przynajmniej okręcić kark, toby mniej krwawiło. Koszula mokra prawie czarna od krwi, przylepiła się do pleców tak, że ściągnąć jej nie można. Boli.

Więc rezygnuje z opatrunku i ostatnim wysiłkiem, byle prędzej, czołga się w kierunku gołębnika. Przed oczami chorągiew. Jeden śmiały ruch i dostaje się na występ muru. Ręka ujmuje drewno czerwonej flagi i za chwilę płachta, widomy znak jutrzejszej rewolucji, leci na bruk ulicy, zataczając coraz szersze kręgi, jakby świat chciała przed śmiercią opasać.

— Uf — wychodzi z przestrzelonych płuc agenta — teraz byle prędzej na dół. Szarpnął się w tył w stronę dachu i bezpiecznych kominów.

Nagle coś ucapiło go za koszulę i trzyma. Szarpnął się jeszcze raz. Nic. Trzyma. Co jest? W oczach lecą czerwone płaty, jak ogromne motyle. W głowie huczy tysiąc dzwonów. Brzęczą pieniądze za karakułowe futro. Kupi. Nie kupi. Mary. Dyrektor. Szarpie się jeszcze raz i krzyczy.

— Puść.

A niewidzialna ręka trzyma i trzyma za koszulę na plecach. Tajniak traci grunt pod nogami, obsuwa się z gzymsu. Przez chwilę wisi na w powietrzu na okrwawionej koszuli. Wierzga nogami — macha rękami a potem leci w dół łbem prosto w trotuar.

W ostatniej chwili obsuwa się z niego ośligła, pokrwawiona koszula...

W godzinę później patrol policyjny znalazł przed bramą narożnej kamienicy i bulwaru nagiego do pasa człowieka, leżącego na czerwonej chorągwi rewolucyjnej. Twarz trupa była zupełnie zmiażdżona.

— Znowu się te rewolucjonery żrą między sobą — myślał inteligentnie kapral żandarmerji.

— — — — — — — — — — —

O godzinie 6-ej rano zebrane ne mityngu tłumy robotników runęły z dzikim wrzaskiem w uśpiona jeszcze ulice miasta.

Dyzma poszedł na Radę Ministrów, Chaskiel na Prefekturę, Chruściel i Pokrzywa na koszary dragonów i gwardję itd. itd

A oszalałe radością tłumy, wybiegając z placu Wolności pokazywały palcami na gołębnik narożnej kamienicy bulwaru, na widome czerwone hasło rewolty.

Tam łopotała na wietrze i pyszniła się nad przyduszonem przerażeniem miastem krwawa i ofiarna koszula tajniaka.

Zespół literacki „Wektory" nawiąże kontakt z młodymi literatami celem współpracy. Listy w tej sprawie i prace prosimy kierować na ręce p. Jerzego Kamila Weintrauba, Warszawa ul. Hoża 14. m. 7.

Jerzy Kamil Weintraub

Wspomnienie.

To jest napozór bardzo proste, a w gruncie rzeczy dziwaczne i zagmatwane. Najpierw nie można sobie tego wyobrazić. Taki jest zwykle początek. A później patrzy się wstecz i płynie się szybko wspomnieniami, które wyblakły. Aż dopływa się do miejsca, gdzie się wszystko zaczęło i wykwita na tem miejscu jakieś pierwotne zdziwienie, graniczące ze smutkiem. Zdumienie przetapia się w melancholję.

A przecież wszystko było niby takie proste. Z śmiercią Twoją, przyjacielu, liczono się oddawna. Ale sam fakt tkwił, rzec można, w przestrzeni dalekiej, a nawet w irrealnem (według uczuć i hipotez) zawieszeniu. Aż wreszcie spadł. I nikt się tego właściwie nie spodziewał. Najbliższym z rodziny było zapewne bardzo smutno, szli za pogrzebem i mieli wilgotne spojrzenia. Ale ta rozpacz jest tylko chwilowa. Później przejdziesz u nich do wspomnień, a może mitów, które szybko tracą urok i blakną, jak staromodny dagerotyp pradziadka, wiszący na honorowem miejscu w jadalni.

I cóż? Nasuwają się banalne słowa: fala popłynie dalej a Ciebie właściwie nie będzie. Czy prawdą jest, że żal po Tobie będzie nam tkwił głęboko w pamięci, że z żalem tym i my odpłyniemy, aby nasi przyjaciele obarczeni p o d w ó j n y m ciężarem popłynęli dalej bezmiarami dnia i nocy? A może tylko ten pierwszy odruch, pierwszy smutek jest prawdziwy? Reszta to tylko forma? To sztuczne podtrzymywanie mitu, podobnego kwiatu, któremu nie chcemy dać zwiędnąć, a który zwiędnąć musi? Tak, przyjacielu, muszę być wobec siebie szczery — i wobec Ciebie, któryś od nas odpłynął.

Patrzę daleko wstecz. Widzę Ciebie, jak idziesz czarnem, zadymionem miastem. Czoło masz pomarszczone i wysokie, oczy patrzące mądrze za błyszczącemi kołami okularów. Idziemy do pokoju, w którym spędziłeś swe całe niemal życie. Pokój — lśniący politurą żółtych kubików. Twoje ręce — nerwowe i drżące. A mimo to — zawisa nad nami spokój, który ty usiłujesz kultywować. Jeżeli jest w głębi niepokój — to spokój zewnętrzny stara się go przytłamsić. I udaje mu się. Masz przecież chore od dzieciństwa serce, nie wolno Ci się denerwować. Musisz wolno chodzić po schodach i po drodze odpoczywać. Parę miesięcy do roku przeleżysz w łóżku. Parę miesięcy odpoczywasz w podgórskich uzdrowiskach, aby po przyjeździe usystematyzować swoje przeżycia i tak usystematyzowane włączyć do notatnika, który jest archiwum Twych doznań i przemyśleń. I nie wiersze są ważne, które piszesz, a w których łamiesz się, przyjacielu, z twardym materjałem słowa, nie są ważne Twe opowieści, gdzie ulegasz żelaznej, niepokonanej przez Ciebie, konstrukcji zdania, pomysłu i obrazu, ale właśnie ten notatnik, w którym czytasz samego siebie, który czasami kochasz a czasem bardzo nienawidzisz. I oto płynie czas różnokolorową, nieukształtowaną masą zdarzeń, składających się z doznań słów i dźwięków. Tkwią w Tobie wielkie wartości potencjonalne. Wszyscy mówią o tem. Ale jak je szybko zużytkować, jak w szybkim czasie przetransportować je na wiersze czy prozę, skoro materjał zasadniczy nie ma jeszcze konkretnego kształtu? I oto z pasją dociekasz. Gmatwasz się w zagadnieniach treści i formy, barwy i kształtu, a czas zabiera wszystko co było, płynie wzburzoną falą powodzi, gdy nie wolspoglądać się wstecz, a trzeba płynąć naprzód i wytrwale. Coraz częściej smutne spojrzenie sięga **za**, a nie **przed** siebie. Schorowane i osłabione serce odmawia posłuszeństwa. Trzeba wyeliminować z życia wszelkie momenty dynamiczne, choć fermentuje w Tobie wielka pasja i niepokój. Trzeba iść w kierunku statyki i opanowania, aby w rezultacie całkiem znieruchomieć. I oto pod wpływem tego spokoju, pod wpływem opanowującej wszystko obawy przed śmiercią — przygasa wewnątrz ta buzująca pasja. Wystyga twórczy niepokój.

Twoi przyjaciele mówią, że z m i e n i a s z s i ę n a n i e k o r z y ś ć. Dopóki żyjesz nie dostrzegają Twojej choroby, nie mogą zrozumieć, bo są zdrowi, skąd płomień, który tak imponująco i szkarłatnie wykwitał — wyblakł

nagle i zgasł. A Ty, przyjacielu, płyniesz w swoją stronę, a nam się zdaje, że odpływasz od nas.

Jeszcze jedno spojrzenie w rzeczywistość barw i przedmiotów, z Twem krótkiem życiem związanych. Białe kwadraty okienne, białe krzesła i łóżka. To szpital. Widzimy się poraz ostatni. Później odjechałeś do czarnego, zadymionego miasta, gdzie zacząłeś swoje dzieciństwo i skończyłeś swą samotną młodość. Nie mogę sobie jednak wyobrazić, że Ciebie niema. Nietylko zdaje mi się, ale jestem pewien, że jesteś i że z Tobą rozmawiam.

To było właściwie wczoraj. Powiedziano mi, żeś umarł. A mnie było jakoś dziwnie i dojmująco smutno. To był doprawdy ten pierwszy smutek, o którym pisałem na początku.

Oto patrzę z wysokiej werandy na ośnieżone, granitowe góry, któreś Ty przed paru laty oglądał poraz ostatni. I wypełzło znowu to dziwaczne, pierwotne zdziwienie a zarazem uświadomiłem sobie, że zamknąłem jeden etap życia, z którym Ty, przyjacielu, byłeś nierozerwalnie związany. Wtedy to postanowiłem napisać. O tobie. Ale kiedy zacząłem pisać — otworzyłem się zupełnie: i przed Tobą, o którym myślę. że jednak jesteś i przed sobą, który boję się śmierci — tak, jak Ty w chwili, kiedy przygasłeś. Myślę, przyjacielu, że to jest bardzo trudno zdobyć się na taki punkt widzenia, w którym trzebaby było wyłączyć siebie, a pisać tylko o Tobie. Myślę także, że najistotniejszym naszym atrybutem jest obawa przed śmiercią, ktora w konsekwencji powoduje megalomanję, będącą właśnie kompleksem wyolbrzymienia własnej osobowości na tle obawy przed śmiercią. Dlatego powiem Ci szczerze, że nie wiem dokładnie, gdzie tutaj piszę o sobie, a gdzie o Tobie, przyjacielu, któryś odpłynął.

Dzięki Tobie może nauczyłem się dostrzegać więcej i patrzeć inaczej, aniżeli nakazują zgóry narzucone stereotypowe formuły czy szablony. Przyjaciele zarzucają mi teraz to samo, co ja kiedyś Tobie w chwili, kiedyś przygasał. Ale trzeba umieć zdobyć się na to, aby spokój zewnętrzny był tylko maską dla fermentującego w głębi niepokoju. I trzeba poznać wszystkie spojrzenia: w siebie, wstecz i przed siebie. Trzeba też w odpowiedniej chwili odwrócić się od wspomnień i popłynąć różnokolorową, nieukształtowaną masą czasu i zdarzeń,

I dlatego jesteś mi tak bliski, że też za często spoglądałeś wgłąb i poza siebie. I dlatego, że przyznawałeś rację tym, którzy kazali zwrócić spojrzenie naprzód. A mimo to trudno mi było coś naprawdę o Tobie napisać.

Myślę, że to wina zbytniego spoglądanie w siebie, którego, przyjacielu, Tyś mnie właściwie nauczył. Dlatego wspomnienie Tobie poświęcone, napisałem o sobie.

Zakopane, w marcu 1936.

TEATR

Komedja Francuska w Warszawie: »Le Misenthrope« z Cecile Sorel.

Wieloryb wykazuje powierzchowne podobieństwo do rekina, a głębsze do konia, jako że jest ssakiem. Molier, jako autor »Mizantropa« jest powierzchownie podobny do Choromańskiego, a głębiej do Szekspira. Od Choromańskiego ściągnął pomysł o kobiecie, w naiwny sposób okłamującej swoich kochanków, z których najbardziej zazdrosny najuporczywiej wierzy. Z Szekspirem łączy go pasja odtwarzania tragizmu ludzkich namiętności, z tą różnicą, że Molier namiętności te analizuje, a Szekspir kondensuje. Namiętnością Alcesta jest pogarda dla wszelkich wad ludzkich, która mu każe wojować z całym światem, fatalistycznie znosić wszelkie nieszczęścia »aby wykazać potomnym podłość naszego pokolenia« i która wreszcie prowadzi do katastrofy materjalnej i sercowej.

»Mizantrop« — powiedzmy to między nami, »Naszego Wyrazu« i tak chyba nikt nie czyta — jest niezbyt dowcipny. Niema tam orgji sytuacyjnego komizmu jak w »Mieszczaninie szlachcicem«, ani nawet jak w »Skąpcu«. Zdawałoby się, że sztuka par exellence psychologiczna powinna mieć większe szanse na nieśmiertelność, niż sztuki o podkładzie ekonomicznym, a nawet jak klasowym, jakiemi niewątpliwie są »Skąpiec« i »Mieszczanin Szlachcicem«. Rzeczywistość obala to przypuszczenie. Twórca o tak realistycznem nastawieniu umysłu jak Molier, pisał z mniejszą pasją na tematy słabiej związane z życiem społeczeństwa. Postać tytułowa jest przesądzona w charakterystyce i papierowa, wielką zasługą Paul Gerbault jest ożywienie jej, przy jednoczesnem zachowaniu tradycyjnie deklamatorskiego stylu „Komedii Francuskiej". Cecile Sorel słabe miała pole do popisu, jako że Celimena jest osobą płytką i odtwórczyni tej roli potrzebna jest tylko aparycja. Pod tym względem, wspaniała suknia i czarowny uśmiech wielkiej artystki ratowały sytuację. Dialogi, z treści nieciekawe, wychodziły w jej współwykonaniu prześlicznie.

Postać starej intrygantki była świetnie odtworzona. Dwa markizy denerwowały widza błazeństwami, co zresztą nie było winą aktorów, a wynikało z tekstu. Takie prymitywizmy uchodziły kiedyś za dowcipne. Inni aktorzy wywiązali się ze swoich zadań bez zarzutu. Ogólne wrażenie: myliłby się, ktoby szukał głębszych założeniowych różnic w technice artystycznej między naszym teatrem a Komedją Francuską. Jest to poprostu bardzo dobry, ale zasadniczo nie inny teatr.

Pustki na widowni nasuwały smutne refleksje o melpomenomanach bez mamony i o snobach, którzy — o tempora, o mores — już się nie krępują.

Mateusz Prusak.

Kibic.

Nie ma co gadać: ta rozkrzyczana, wrzaskliwa pseudoamerykańska komedyjka M. Lee Smills'a i J. O'Knougth'ego nie zasługuje na poważniejsze traktowanie. Ani treść, zupełnie prymitywna, pozornie tylko nosząca na sobie piętno amerykańskie, ani forma — nie pobudzają do zastanowienia się. Wrażenie po niej mija szybko i zaciera się odrazu po opuszczeniu kurtyny, nie pozostawiając nawet na wargach widza grzecznościowego uśmiechu. No bo jakże? Sprężyną całego mechanizmu komedjowego, całej »zawiłości« akcji nie jest człowiek normalny, a nawet nie dziwak i maniak figurujący w tytule jako kibic, lecz stuprocentowy tuman, cherlawy matołek przebierający w kącie karczmy skrzywionymi palcami jakąś robótkę włóczkową na drutach, a mający na wszystko, na każde pytanie — jedną, idiotyczną odpowiedź: »ależ tak, naturalnie!« Na przestrzeni całej komedji ma to sakramentalne zdanie zastąpić komizm według zużytej do cna recepty Bergsona o powtarzaniu głupawych formułek, w decydującej zaś, najważniejszej chwili, w kulminacyjnym punkcie akcji zwraca ono bieg wypadków w inną stronę, w kierunku bardziej dla autorów odpowiednim. Jest to oczywiście nic innego jak stosowanie, a raczej personifikowanie, o ile »personą« można nazwać zjełczałego tumana, gry przypadku, objawiającej się zwykle na scenie jako deus ex machina.

A sam nieszczęśliwy, ale przebiegły kibic, którego dziesiątki wzorów i kopii plącze się stale na obu półkulach, nie jest wcale figurą komiczną, raczej przykrą. Pewne chwile tylko w jego życiu scenicznym, ale to dzięki groteskowemu ujęciu roli przez p. Szuberta, zdawały się być komiczne. Odnosi się to przede wszystkim do sceny między Blumem a bankierem, żywo przy tym wyreżyserowanej. — Nawet „ról" podrzędnych nie posiada ta sztuczka. Za wyjątkiem tytułowej wszystkie postacie ograniczone są do prowadzenia bezdusznych, lub

małowartościowych dialogów, lub do wrzaskliwego zachowania się podczas gry w karty. A p. Niedziałkowska jedna zaledwie kobieta na scenie nie miała co robić, stała bezczynie, bez wyrazu za ladą swej trafiki, poprostu ona kibicowała innym aktorom, z których jedynie Szubert był ruchliwy, przedsiębiorczy i pomysłowy a ostrożny gdy szło o własną skórę. Nie przejaskrawił ani jednej gierki, szczególnie wtedy, gdy zdejmował melonik ze spoconego czoła i wycierał chusteczką jego rondo. Nieźle grał Macherski. Pozostali artyści grali bardzo dobrze w karty.

Marjan Boren.

Arleta i zielone pudła.

Tym razem ślizgamy się po terenie francuskim, po ciemnej, zacofanej, prowincji, wśród czterech starych panien, zdziwaczałych dewotek, ponurych, wysuszonych pudeł. Jedynym jasnym promykiem jest młoda paryżanka, osierocona kuzyneczka, wnosząca w klasztorno-kasarniany dom nieco pogody i światła. Nie udawało się to nigdy najmłodszej i stosunkowo najładniejszej, siostrze Marii. Ani dosłownie, ani w przenośni! Ilekroć próbowała podkręcić płomień naftowej lampy, by było jaśniej w pokoju, zmuszała ją skąpa siostrzyczka do przytłumienia płomienia. Ten szczegół, oraz trzask zamykanych na łańcuchy drzwi, jest artystycznie udanym skrótem, charakteryzującym dobitnie atmosferę tej ludzkiej menażerii Skoro jednak autor, A. Hamik, zdobył się na wprowadzenie do tego panopticum nowoczesnej, ładnej, młodej kobiety, to powinien w pełni ów kontrast wykorzystać, kontrast proszący się wprost o satyryka. A tymczasem francuski komedjopisarz nie kazał swej milutkiej bohaterce kpić z »zielonych pudeł«, szydzić z ich zacofania, ale pchnął ją do niemniej starego i zacofanego przedsięwzięcia, do — wydania Marii zamąż za niedołężnego belfrzynę Tylko tyle! A można było o wiele więcej zrobić. Oczywiście nie myślę w tej materji, nie z małżeństwa Marii i Hiacenta. To nie trudno. Można było zdruzgotać, zdemaskować, wykpić staropanieńskie zasady, poglądy i przesądy francuskich mieszczek ucieleśnionych na naszej scenie przez pp. Klońska. Walewską, Bednarską. Ale tego nie było.

Jedyna, realną korzyść z wystawienia tej komedji odniosła tylko p. Bielska, która szczęśliwie zadebiutowała w roli Arlety. Mimo zachwalanego przez wielu recenzentów jej »temperamentu« wolałbym widzieć tę rolę w innym nieco ujęciu, Arleta nie powinna tracić swych indywidualnych rysów charakteru, swej odrębności w zetknięciu z światem starych dewotek, winna być tam enfent terrible, narzucać swoją indywidualność szydzić z nich, a nie pozwalać na osmozę, na przenikanie tamtych zwyczajów do swojego kręgu. Zbyt optymistycznie, bez żadnego gestu opozycji przyjęła p. Bielska rytuał tego dziwnego domu. W parę chwil po oddaniu nart i łyżew przestała być paryżanką. A trzeba było pokazać swój Paryż. Trzeba było przewietrzyć te stare, zielone pudła!

Marjan Boren.

FILM

Zanim przejdę do omawiania ważniejszych pozycyj X-ej Muzy na ekranach polskich, chciałbym wspomnieć o pewnym filmie amerykańskim, który ukazał się jeszcze w pełni letniego sezonu i spewnością dlatego przeszedł zupełnie niespostrzeżenie Mam na myśli »**Serca ze stali**«. Temat zupełnie niecodzienny, rzadko wykorzystywany przez amerykańskich scenarzystów, eksploatujących serjowo pomysły standaryzowanych umysłów —: **młodzież** — młodzież wykolejona, skazana za swe nieodpowiedzialne przewinienia na przebywanie w amerykańskim domu poprawczym System »naprawiaczy« charakterów jest zły. A więc tendencja: **należy zmienić system**. Porywy się na to młody karjerowicz, który przez rozumne podejście do bandy piesfornych wyrostków zdobywa ich sympatję i z powodzeniem realizuje postulaty wychowawcze swej ukochanej, również zatrudnionej w zakładzie Motyw miłosny, choć zręcznie i logicznie wpleciony w akcję, jest tu zupełnie zbyteczny i przyrządzony happy-end'owo na sposób amerykański schlebia gustom niewybrednej publiczności, psując efekt doskonałej całości, na poziomie niemal awangardowym (temat, reżyserja, zdjęcia, światło).

Mimowoli nasuwa się tu porównanie z innym filmem o identycznym temacie produkcji sowieckiej, z »**Bezdomnymi**« **reż. M. Ekka**, który był u nas grany przed kilku laty. Zestawienie wypada bezwzględnie na korzyść filmu sowieckiego. O ile bowiem scenarzysta »Bezdomnych« położył główny nacisk na moment psychologiczny swych młodocianych wykolejeńców i wydobył z tej »gry psychologicznej« maximum emocji — o tyle ten niezwykle ważny motyw w »Sercach ze stali« najwyraźniej spłycono, barwiąc całość miłą nutą optymizmu i amerykańskiej radości życia. Również prawda życiowa, która tak biła z filmu sowieckiego, że musiała poruszyć najbardziej zatwardziałe »serca ze stali«, w filmie amerykańskim nie przejmuje nas tak głęboko: przecież ci wykolejeńcy z za Oceanu mają rodziców, którzy mogą im zapewnić znośną wegetację i tylko jakiś przypadek prowadzi ich za mur domu poprawczego — natomiast sowieccy bezdomni, pozbawieni są zupełnie jakiejkolwiek opieki ze strony społeczeństwa, nie mają bliższych sobie osób prócz podobnych sierot, opuszczonych, wynędzniałych, zarażonych najgorszemi chorobami — ich wybryki, kradzieże, nawet zbrodnie to straszna konieczność życiowa, okropny los wyrzuconych poza nawias lub osaczonych zwierząt.

Filmy o podobnym temacie są zawsze i wszędzie pożądane, chociażby ze względu na swe tendencje humanitarne, nieobce wszystkim kulturalnym społeczeństwom.

U nas przechodzą jakoś bez echa...

— — — — — — — — — —

Ograniczenia kontyngentowe w stosunku do filmów zagranicznych wwożonych do Polski stworzyły nadzwyczaj pomyślną konjunkturę dla krajowej produkcji, która dotychczas... (ale tu nie czas na wyliczanie wszystkich błędów rodzimej Filmji — niech ta karta jej dziejów przejdzie zapomniana do smutnej i niesławnej przeszłości).

Tak więc wytwórnie krajowe ruszyły pełną parą. Ale zamiast wykorzystać doskonałą passę i nakręcić równie doskonałe filmy — mafja p. p. producentów nie zmieniła ani o włos swoich nawyków produkcyjnych i filmy doskonałe pod względem technicznym są okropne pod względem reżysersko literackim, a czasem nawet aktorskim. I w rezultacie .. »leżą«, że użyjemy terminu branżowego.

A więc leży »**Mały marynarz**« — licha komedyjka, w której przed ostatecznem ukończeniem zmieniano trzy razy scenarjusz, dwa razy obsadę i raz reżysera Co z tego w rezultacie wyszło — mieliśmy się możność przekonbć.

Nie pomógł »**Tajemnicy panny Brinx**« reżyser sprowadzony z Niemiec — bo z tak idjotycznego scenarjusza, w którym akcja przez dwie bite godziny oscyluje między Gdynią a Zakopanem (».. od morza, po Tatr szczyty ..«), co ma być rzekomo elementem wielce kinowym — więceiby genjusz nie wydobył. A Chaplin użyłby go napewno do bardzo intymnych czynności.

Zdaje się, że film »**Fredek uszczęśliwia świat**« nie uszczęśliwi zbytnio swego producenta: w Krakowie został delikatnie wygwizdany, w Poznaniu jakoś z ledwością wyciągnął (może kopyta..?) — teraz ma się nim zachwycać stolica. A no zobaczymy ,

Pozatem jest już kilka filmów całkowicie ukończonych i coś ze 30 w robocie i przygotowaniu.

Mamy nową komedyjkę o temacie sportowym (»**Jadzia**«) z »królową polskiego ekranu« w roli tytułowej i kiepskie filmy z doskonałym Dymszą.

Producenci chętnie sięgają do »skarbnicy literatury polskiej« — tak więc ujrzymy w tym sezonie nieśmiertelne dzieło Mniszkówny pt. »**Trędowata**«.

Z innych — ale spewnością mniej kasowych — przeróbek wymienić należy »**Wierną rzekę**« i »**Wisłę**« Boguszewskiej i Kornackiego. Widziałem scenarjusz i byłem przy zdjęciach »Wiernej rzeki« - nie spodziewajmy się nawet czegoś przeciętnego. Biedny Żeromski! Że też nie istnieją jakieś surowe prawa autorskie, które chroniłyby naszych nielicznych genjuszów narodowych przed taką »filmową profanacją«.

Najwięcej nadziei budzi film »**Barbara Radziwiłłówna**« w reżyserji Józefa Lejtesa. Mam szczery podziw dla tego reżysera (»Z dnia na dzień« „Dzikie pola" — „Młody las" — „Róża") i jego czasami genjalnych chwytów (niektóre sceny w „Róży"), ale mimo wszystko muszę mu zarzucić pewne braki w komponowaniu całości filmu, którego nie ratują poszczególne wręcz świetne sceny. Z tego, co widziałem przy pracy nad „Barbarą Radziwiłłówną" niech mi wolno będzie zapowiedzieć jedyny film polski na europejskim poziomie.

Pozatem mamy w robocie takie dzieła, jak „**Amerykańska awantura**" reż, Ordyńskiego z Bodo. Nakoneczną, Ćwiklińską, Zniczem i Didurem — „**Hanię**", wg. nowelki **Sienkiewicza** — „**Papa się żeni**" wg. komedji **Bapackiego** — „**Ogniem i mieczem**" wg **Sienkiewicza** (no! no!) i kilka komedyjek, jak np. „**Pan redaktor szaleje**",

„**Ada — to nie wypada**", „**Bolek i Lolek**" oraz „**30 karatów szczęścia**" (Dymsza), „**2 dni w raju**" itd. itd. itd.

Zrozumiałe zainteresowanie budzi zapowiedź sfilmowania trzech pereł naszej literatury dramatycznej: „**Zemsty**" — „**Pana Jowialskiego**" i „**Ślubów panieńskich**" w reżyserji b. kulturalnego reżysera Juljusza Gardana. Oczywiście, nie spodziewamy się, by było to coś więcej niż sfilmowany teatr — ale niech to będzie przynajmniej dobry teatr. Tego chce od nas tradycja.

Ponieważ będę miał możność asystować przy zdjęciach ateljerowych niemal wszystkich wyżej wspomnianych filmów, nie omieszkam podzielić się wrażeniami z Czytelnikami „Naszego Wyrazu".

— — — — — — — — —

A teraz kilka słów o ostatnich filmach zagranicznych, któremi kina całej Polski rozpoczęły sezon 36/37.

Na plan pierwszy wysunął się doskonały film amerykański „**Pasteur**" z Pawłem Muni w roli głównej. Trzeba przyznać, że dawno nie widzieliśmy filmu o tak zdecydowanej tendencji społecznej, ogólno-ludzkiej i humanitarnej. Dziś, gdy ślepy tor nacjonalizmu stawia przed oczy otumanionym masom ideał zbrojnego militaryzmu, gdy wyrzuca się miliony na rozmaite dozbrojenia, uzbrojenia i nadzbrojenia, by budzić w człowieku najniższe instynkty mordu i gwałtu i mnożyć w nieskończoność kapitały fabrykantów broni kosztem ich ofiar — trzeba przypomnieć, że tuż obok istnieje inna armja, walcząca na śmierć i życie z innym wrogiem w imię innych haseł i w innych bohaterów zasobna. Walka z wrogiem we krwi, z bakterją — walka, którą nie bacząc na przesądy i ciemnotę otoczenia wszczął przed laty Louis Pasteur, emocjonuje nas i wzrusza stokroć więcej niż mordy i pożoga bladych filmów pacyfistycznych. Film porusza w człowieku najszlachetniejsze uczucia, budzi go z drzemki codzienności i jej błahych narkotyków, wstrząsa i przejmuje.

Tyle co do tematu. Osobny rozdział należałoby poświęcić reżyserji Wiliama Dieterle i grze Pawła Muni. Uczynię to na innym miejscu.

Chciałbym jeszcze dodać, że tak właśnie wyobrażałem sobie film, w którym idealnie uwzględniono trzy momenty: scenarjusz, reżyserję i grę.

Z innych filmów, w których należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na stronę formalną, wymienię film reżyserji Duviviera pt. „**La Bandera**". Duvivier („Niepotrzebne dziecko", „Golgota", „Potwór" i in.) wykazuje tu wszystkie atuty awangardowej kinematografji francuskiej spod znaku Claira i Feydera. Temat filmu — raczej przykry odstręczający.

Wzruszającym filmem jest „**Mały lord Fauntleroy**", którego należy kategorycznie przeciwstawić innym filmom dziecięcym, a mianowicie sensacyjnym bzdurom z Shirley Temple.

— — — — — — — — —

Na zakończenie chciałbym podać miłą wiadomość, która jest potwierdzeniem tego, o czem stale pisałem na innem miejscu. Chodzi o film krótkometrażowy pt. „**Polesie**", który otrzymał jedną z pierwszych nagród na Biennale w Wenecji.

Z tego powodu poświęcę naszej awangardzie dłuższy artykuł w następnym numerze.

Zbigniew Pitera.

Z Pałacu Sztuk Pięknych.



Szukalski: Bolesław Prawy.



Szukalski: Remussolini.

Kazimierz Nowiss

Express nr. 6.

Express numer sześć jak radosne bydlę
Gwizdnął, szarpnął i przepadł w ciemności...
Pod światłem gazowych latarń przez chwilkę
Stali: żandarm i zawiadowca — dwie znakomitości.

Express numer sześć pod płaszczem deszczu
Wgryzł się wąsami latarń w ciemność pól
Rozmokłą, naprzeciw bieży niewidoczny jeszcze
On. Purpurowo czarny król!...

Wagony dzwonią... dźwięczą... dzwonią,
Maszynista się ogląda dziwnie,
Wagony dźwięczą i dzwonią i gonią
Za maszynistą (Johann mu na imię,
W rodzinie zowią go Hans.
Maszynista Hans patrząc w ciemność myśli
[o dziewczynie).
Mglista ciemność palcem semaforu podpowiedziała:
[Raz...

Zaśmiał się wiatr i popędził, w dali
Od zciemniałych, rozoranych ról
Zabrzmiał dźwięk kamieni, jak trzask rozsypanych
[korali
I poprzez poręcz mostu wdół spojrzał On, Król...

A maszynista Hans uciera nos
I patrzy na palacza. Palacz pali
Aż trzeszczy za drzwiczkami i leci wgórę ćma
Iskier w ciemność; pewnie dlatego głos
Który nadbiegł do nich z oddali
Uszedł uwagi obu: maszynisty i palaczą.

A głos wstał w drutach i w ciemności pól powiedział:
[Dwa...

Express numer sześć ostatkiem sił wyszedł z krzy-
[wizny

I wspiąwszy się na górę, popędził w dół,
Zataił się w mroku i tylko blizny
Świecących okien zdradzają go i dygot kół.
A maszynista Hans na ostatnim zakręcie
(Na ostatnim przed żelaznym mostem)
Obejrzał się wtył, w rząd okien w pędzie mglisty
I przestał myśleć w tym momencie
O dziewczynie, bo natchnął go urok okien świetlistych
Wiarą w Cywilizację i Postęp.

A drutami zatargał Strach
I strząsnął z nich krople deszczu jak łzy
W ciemność, na nasyp kończący się u mostu,
Gdzie rozdarła się blizna okien w bandażu z rzecznej
[mgły
I zawirowała by opaść w mrok — jakby nic... tak po-
[prostu,
Tłumiąc zgrzyt i jęki długie: tr-r-ra-ach.
Express numer sześć bulgotem trupów wyrzekł: Trzy.

A z za nasypu, z wiklin mokrych i pól
Wyszedł czarny ktoś, czy coś — On, Król...
Ze spazmem w oczach patrzył w sleepingi-trumny,
W rozdarte łóżka,
Patrzył dumny: On! Król!
(Na codzień niejaki: Matuszka).

(1935)

PRASA

Okolica Poetów.

Miesięcznik „Okolica Poetów“ wychodzący w Ostrzeszowie (Wlkp) i redagowany przez znanego krytyka i poetę Stanisława Czernika, jest niewątpliwie ważną, choć często niesłusznie niedocenianą, placówką literacką. Znaczenie „Okolicy Poetów“ jest zarówno kulturalno-literackie, jak i e t y c z n e. »Okolica Poetów« bowiem świadomie wystąpiła przeciwko mafjom i kapliczkom literackim, otwierając swe łamy nietylko dla poetów znanych, mających za sobą poważny dorobek literacki, ale i dla debiutantów, wprowadzając t. zw. »Kolumnę Debjutów«. Jest to wydarzenie ważne w etyce stosunków literackich, zwłaszcza u nas, gdzie tak wielką rolę odgrywa protekcja i gdzie bez protekcji niewiele można zdziałać na t. zw. niwie literackiej.

»Okolica Poetów« jest poświęcona wyłącznie poezji i sprawom z nią związanym. W siedemnastu wydanych dotychczas zeszytach debjutowało jedenastu poetów, przeprowadzona została ankieta, o warunkach powstania liryki, która dała jedenaście wypowiedzi (a obecnie drukowane są wypowiedzi drugiej ankiety — »Jak powstaje wiersz«) ukazał się pozatem szereg artykułów redaktora formułujących tezy autentyzmu. W artykule »Człowiek a pisarz« (Nasz Wyraz Nr. 5) pisałem, że utwór powinien być wynikiem przeżycia, a nie przeżycie wynikiem utworu. Mam wrażenie, że zbiega się to z tezami autentyzmu. Należałoby może dodać, że utwór powinien być wynikiem a u t e n t y c z n y c h przeżyć, ale to już jest kwestja dyskusji. (Chodzi mianowicie o przeżycia z dziedziny rzeczywistości faktycznej).

Nie jest to oczywiście rzecz nowa — wiele dawnych dzieł literackich wypływało z przeżyć osobistych autorów. Wymienię chociażby w dziedzinie powieści Dickensa czy Dostojewskiego, w poezji Verlaine'a (»Elegje«) czy Rimbauda.

Ale ważnem jest propagowanie autentyzmu, jako najrzetelniejszej metody pracy literackiej: w tem jest duża zasługa redaktora miesięcznika.

Ciekawem jest, że właśnie ci debjutanci, którzy poszli w tym kierunku fantazjotwórczym, osiągnęł poważne rezultaty. „Okolica Poetów“ wyłoniła dwa ciekawe talenty. Są to: Jan Bolesław Ożóg i Wacław Iwaniuk. Obaj reprezentują autentyzm, są poetami wsi. Dzieli ich tylko różnica spojrzeń i podejść. Ożóg i Iwaniuk są, mojem zdaniem, najciekawszymi poetami, którzy debjutowali w »Okolicy Poetów«. Prócz nich debjutowali: Z. G. Terlikowska, Mieczysław Żytko, Stanisław Turczyn, członkowie zespołu literackiego »Wektory« Mirosław Stefan Radecki i Aleksander Messing i in.

Prócz tego drukowany był cały szereg wartościowych przekładów z poezji obcych pióra S. Napierskiego, J. Kotta, R. Matuszewskiego, S. Bąkowskiego, L. Lewina, P. Hertza i in. Jeżeli chodzi o twórczość oryginalną, to w »Okolicy Poetów« drukowali poeci zarówno starszej generacji (L. Staff, J. Tuwim, K. Iłłakowicz, M. Jastrun i in.), jak i młodsi (J. Czechowicz, J. Przyboś, S. Piętak, St. R. Dobrowolski, I. Fik, K. I. Gałczyński i in.).

Jerzy Kamil Weintraub.

Spojrzenie z okna emigracji.

(a) Herman Kesten, niemiecki pisarz przebywający na emigracji mówi:

»Literatura w Trzeciej Rzeszy usiłuje naśladować, albo osiągnąć poziom arcydzieła Hitlera »Mein Kampf«. Jasne jest, że wynik musi być opłakany, gdyż jak Hitler zauważył w radjo berlińskiem — cytując pewnego żydowskiego autora kabaretowego — »coś podobnego może się raz tylko zdarzyć«.

Po smutnym reportażu dr. Grabowskiego o literaturze dzisiejszych Niemiec drukowanym przed paru tygodniami w IKC, sarkastyczny sąd Kestena pachnie już »tylko« ironją.

Z emigracyjnego okna taki widok na losy Trzeciej Rzeszy:

„Teutomanja w kostjumie nauki o rasach, żądza wojny, totalna kultura, nieustające zbrojenia, nieustające groźby, dyktatura aż do rychłego końca“.

(Wiad. Lit. nr. 39 r. 1936.)

Liga obrony praw człowieka i obywatela mówi.

(a) „Zarząd główny Ligi obrony Praw Człowieka i Obywatela, głęboko wstrząśnięty ponownym dramatem, jaki władze sowieckie zgotowały światu stwierdza, że stracenie 16 opozycjonistów komunistycznych w procesie moskiewskim, i warunki, w których toczył się proces, zapadł i został wydany wyrok, urągają wszelkiemu poczuciu ludzkości.“

Dajemy wyraz głębokiemu przeświadczeniu, że wyzwolenie ludzkości może i powinno być osiągnięte bez posługiwania się podobnemi metodami.

(Robotnik. 30 sierpień. 1936).

Katolicy a ustrój społeczny.

(a) Są ludzie bardzo silnie związani z katolicyzmem. Tradycją, wychowaniem, tęsknotą człowieczą do rzeczy boskich, która opanowuje niektóre psychiki nieodparcie. Coraz częściej ludzie ci, jak wszyscy uczciwi, spostrzegają, że na świecie jest źle.

Ruch katolicko-społeczny po zwycięstwach w Belgji i gorączkowym tworzeniu się we Francji, zaczyna i u nas wzbierać. Przeciwnie jak Endecja zajmuje się nie sprawami narodowościowymi i wyznaniowymi lecz socjalnymi przede wszystkim. Buduje na encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno". Tu są prawa katolickiej moralności społecznej, sprawiedliwość i miłość bliźniego.

Tymczasem w Polsce mimo przewagi katolików jest źle. Powód prosty : bierność. Wszyscy buntujący się zaś, to komuniści. Ale :

„Komuniści... Mój Boże! Łachman ludzki wyrzucony poza nawias społeczeństwa, żyjącego choćby tylko w jako tako znośnych warunkach przypomniał się że jest człowiekiem, że ma prawo do życia, że chce jeść, a w odpowiedzi spotkał się z pałką i więzieniem. Wiadomo: „Komunista". A poczucie krzywdy rośnie.

Są jeszcze inni „komuniści". Nazwano ich tak dlatego, że wołają na alarm, że domagają się słowem, czy piórem, lub nawet osobistą interwencją sprawiedliwej płacy, oddania niewypłaconych zarobków, pracy dla wszystkich itp. — słowem stanęli w obronie pokrzywdzonych.

W wypadkach takich:

„Częściej stawia się zarzut, w najlepszej zresztą wierze (subiektywizm), że ten i ów „tak trochę komunizuje".

Tymczasem właśnie:

„Dla nas katolików najważniejszym motywem, bo istotnym, działania zmierzającego do naprawy stosunków, winna byś sprawiedliwość i miłość społeczna".

Powiedziane uczciwie. I to tyle ?.

(»Kultura« nr. 24. r. 1936. B. Pawlak: Bez różowych okularów).

Też aryjczyk.

Nasz korespondent warszawski donosi: W sądzie grodzkim zakończyła się sprawa popularnego muzyka warszawskiego, Szymona Kataszka, pozwanego przez opiekę nad nieślubnemi dziećmi Wolnego Miasta Gdańska do płacenia alimentów.

Najciekawsze jest jednak to, że nieślubny svn żydowskiego muzyka z Warszawy jest wyróżnianym członkiem hitlerowskiej organizacji młodzieży „Hitlerjugend".

I. K. C.

Narzekający na przerost inteligencji cieszcie się.

(a) SPADEK KANDYDATOW NA UNIWERSYTET. We wtorek zakończono zapisy nowych studentów na Uniwersytet J. Piłsudskiego w roku akademickim 36/37. W roku bieżącym zapisało się na uniwersytet jedynie 5000 nowych akademików co w porównaniu z latami ubiegłymi, wykazuje spadek kandydatów do wyższych studjów. (I.K.C. 17 września 1936).

Możnaby zostawić bez komentarzy, gdyby nie to, że może się znaleść jakiś pan, który oświadczy że to się świetnie składa, bo i tak jest nadprodukcja inteligencji. Myślę, że to jest nieporozumienie i skuteczniej zapytać: czy w Polsce jest nadprodukcja specjalistów? Unikniemy wtedy wieloznaczności wyrazu "inteligencja" i odowiedź będzie oczywista : nie.

Dlaczego na wyższe uczelnie zapisuje się coraz mniej ?

a) młodzież nie chce się kształcić. — Na "poparcie" tego argumentu przytoczę ogłoszenie matrymonialne, drukowane przed paroma dniami w I. K. C, :

»Poślubię nawet starca albo kalekę za pomoc w ukończeniu studjów. Pod dozgonna wdzięczność«.

(Potworność.) Jest to naturalnie wyjątek ale i naogół młodzież chce kształcić się na uniwesytetach. (Zamiłowanie snobizm. ambicja. Zresztą w tym wypadku to jest wszystko jedno).

b) Wielka ilość tych co skończyli uniwersytet jest bez pracy. — Tem bardziej młodzi ze „świadestwami dojrzałości" tylko, są kandydatami na bezrobotnych.

c) Złe warunki materjalne. Nie każdy może się zdobyć na taką rzecz (trudno określić), o którą zdobyła się wspomniana koleżanka. I chyba nie można tego wymagać. Tutaj jest przyczyna spadku liczby zgłoszeń. „Obniżenie" czesnego nie rozwiązuje sprawy.

A specjalistów jest tak mało.

A jednak.

Nasz korespodent lwowski (C) donosi W głównej aleji parku Kilińskiego we Lwowie znaleziono wiszące na drzewie zwłoki staruszka, ubranego bardzo przyzwoicie w popielate ubranie, czarne palto i skórzane rękawiczki. Wygląd zewnętrzny denata przypominał emerytowanego urzędnika.

Przybyła policja zdjęła zwłoki z drzewa i ułożyła na ławce. W jednej z kieszeni ubrania znalazła policja wstrząsającej treści list, który brzmiał; „W r. 1918 gdy Polska powstała, płakałem z radości. Dziś umieram z głodu i płaczę z biedy-jednak niech żyje Polska! Proszę dobrych ludzi pochować mnie w tem ubraniu, Bóg zapłać za opiekę koło mnie. Mam lat 80".

I. K C.

Nieporozumienie.

Publicystyka współczesna nie grzeszy zbytnimi umiejętnościami klasyfikowania przekonań. Przeważający procent publicystów dzieli ludzi na »zoologicznych« nacjonalistów lub agentów bolszewickich.. To antykulturalne stanowisko.. objawiło się... w związku z reportażami K. Pruszyńskiego, oraz Z. Grabowskiego o Niemczech współczesnych.

W artykułach z Nr. 20 »Sygnałów« nie wahają się pp. Len i B. Dudziński stawiać Pruszyńskiemu zarzutu perfidji, Grabowskiemu zaś — oportunizmu, duchowej nicości i kompletnego wyjałowienia intelektualnego. Czyż nie za dużo i za łatwych zarzutów dlatego tylko, że P. i G. nie piszą na jedną z dwóch przypisanych nut? A poza tym, czy jest właściwe takie upraszczanie sobie zjawisk, które zmuszają do traktowania nieszablonowej każdej wypowiedzi jako wyrazu defektów moralnych wypowiadającego?

Pion Nr. 37 (154)

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze w »Kolumnie Wektorów« trzecia strofka wiersza »Noc Świętojańska« M. St. Radeckiego powinna brzmieć :

Wiem!
gdzieś—
wstecz sto lat, czy sto lat naprzód
utkwiłeś we mnie.
Kiedyś podpływasz czasem do starcia jak dwa bieguny w magnety-
[cznym kręgu

ostatni wiersz czwartej strofki powinien brzmieć :

a czas jak krew nam z ran upływa.

W wierszu »Z poematu AUTOBIOGRAFIA« J. K. Weintrauba czwarty wiersz pierwszej strofki powinien brzmieć :

w zmierzch odjazdu otuliły sad.

W »Kolumnie liryki niemieckiej« wiersz »Zagłada« jest wierszem Georga Trakla a nie E. W. Lotza, jak to wydrukowano w numerze, w wierszu Ernsta Stadlera »Przedwiośnie« ostatnia strofa powinna brzmieć ;

Skrzypiały śluzy. Wybuchła z od-
[dali przygoda.
Nad kanałem klucz młodych wiat-
[rów przeciągał.
Rosły jasne drogi. Płynąłem ich
światłem w rozwianą gwiazdami
[młodość.
W mem sercu leżała burza —
jakgdyby rozwianych chorągwi.

Z PRASY FRANCUSKIEJ.

Proust

(wu) Ramon Fernadez w ten sposób wyjaśnia zasadniczy temat dzieł Prousta, we wstępie do książki »Morceaux choisis de Marcel Proust«:

»Jest to historia powolnego dojrzewania dziecka, które poznaje stopniowo siebie i otaczających je ludzi. Dwoma wielkimi źródłami jego zainteresowań są miłość i życie światowe. Przekonuje się on dorastając, że osobę kochaną może zastąpić druga i życie społeczne danej epoki jest zjawiskiem przemijającym. Czy stracił on czas kochając i żyjąc społecznie? Nie, ponieważ pamięć wskrzesza przeszłość miłości, tak, jak i przeszłość światową. Proust odnajduje w estetycznej kontemplacji wszystko, co w życiu utracił. Czas nie jest zupełnie stracony, skoro odnajduje go artysta«.

W recenzji tej kriążki (Gringoire 11. IX. 36) Marcel Prevost pisze:

Kto ją przeczyta uważnie, wyrobi sobie jasny sąd o geniuszu Proust'a, o jego wyobraźni i niezwykłych zaletach jako obserwatora, o jego nadwrażliwości i niepojętej nierówności stylu, jużto wspaniałego, jużto niezręcznego i jakby sztucznego, jużto wprost pospolitego, lub zaledwie poprawnego.

Mam nadzieję, że te krótkie cytaty natchną czytelnika, jeśli nie zna jeszcze dzieł Proust'a chęcią ich poznania:

(Sodome et Gomorrhe)

„Tam gdzie nie widziałem w sierpniu nic prócz liści i pni jabłoni, teraz, jak okiem sięgnąć, stały one w pełni niesłychanego bogactwa kwitnienia, z korzeniami w błocie i w strojach balowych, nie starając się nawet zabezpieczyć przed zniszczeniem najcudowniejszego różowego atłasu, jaki się kiedykolwiek widziało w blasku słońca.

Daleki horyzont morza stwarzał tym jabłoniom, jakgdyby tło z ryciny japońskiej: gdy podniosłem głowę, aby popatrzyć na niebo, które ukazywało między kwiatami swój rozjaśniony błękit, zdawały się one rozsuwać, by ukazać głębię tego raju. Pod tym lazurem lekki wietrzyk poruszał chwiejące się leciutko, zarumienione bukiety".

(Le Cote de Guermantes)

»Francoise mogła ostatni raz bez sprawiania jej bólu, czesać jej piękne, siwiejące włosy, które aż dotąd wydawały się młodszymi od niej. Ale teraz przeciwnie, one jedynie koronowały starością twarz znowu młodą, z której zniknęły zmarszczki i obrzęk. Miała ona delikatnie zaznaczone cechy niewinności i pokory, policzki jaśniejące czystą nadzieją marzenia o szczęściu i niewinną radością.

Życie oddalając się, unosiło ze sobą życiowe rozczarowania, Zdawało się, że usta mojej babki uśmiechają się. Na tym żałobnym łożu śmierć, jak średniowieczny rzeźbiarz, ułożyła ją w postaci młodej dziewczyny«.

Dodam, że Boy-Żeleński zapowiedział przekład całości dzieł Proust'a, a pierwszy tom przekładu wyjdzie już w roku bieżącym.

Kara i wina

Jak bardzo można się „zagalopować" świadczy o tem zdanie wyjęte z artykułu J. de Coquet [Gringoire, 11, XI. 36.] o sprawiedliwości:

Nie trzeba zapominać że kara poprzedziła pojęcie winy i że człowiek niezależny od jakiegokolwiek wyobrażenia dobra i zła, uważa zazło to, co jest przedmiotem kary.

A popiera swoje twierdzenie takim przykładem:

Gdy Anglicy kolonizowali Sudan odkryli, że tubylcy mają barbarzyński zwyczaj mordowania bliźniąt. Zamiast wyjaśnić im, że dwoje dzieci w miejscu jednego jest szczęśliwą wróżbą dla rodziny, Anglicy ogłosili, że rodzice, którzy tak będą postępować, będą karani śmiercią. Niema odtąd kraju, w którym bliźnięta byłyby przedmiotem większego kultu.

Być może, że bliźniaki bywają dla murzyńskich rodzin szczęśliwą wróżbą, ale zato sposób myślenia p. de Coquet wygląda raczej (jeżeli chodzi o przyszłe jego artykuły) na złowróżbny.

OFIARY NA FUNDUSZ PRASOWY.

A. Holzer, Dom Bankowy, Kraków zł. 25, Spójnia Budowlana, Mączyński i Ska, Kraków zł. 10, Polsko-Gdański Przemysł Ryżowy, Kraków zł 20, A. Haber, Kraków zł. 20. Zakłady Solvay, Borek Fałęcki, zł. 20, J. Fischinger i Ska, Kraków, zł. 10, M. Sinajberger, Kraków, zł. 5, Towarzystwo Metalurgiczne, Kraków, zł. 5, Nowak i Ska, Kraków, zł. 10, Wistreich i Swie, Kraków, zł. 10, S. Zollmann, Kraków, zł. 5, Scheibler i Grohmann, Kraków, zł. 15, Blok-Brun, Kraków, zł. 5, Kamieniołomy Miast Polskich, Kraków, zł. 20, Elin, Kraków, zł. 10, M Gadomski, Kraków, zł. 10, Galerja Polska, Kraków, zł, 2, M. Jawornicki, Kraków, zł 5, K. Poznański, Kraków, zł. 5, Polski Fiat, Kraków, zł. 5, Semperit, Kraków, zł. 10, L. Spiss i E. Wasung, Kraków, zł. 5, Wodociągi M. Krakowa, zł. 10, Polskie Zakłady Garbarskie, Ludwinów, zł. 50, »Trzebinia«, Osada Górnicza, zł. 10, M. M. Żmigród, Przemysł Drzewny, Kraków, zł. 5, A. Miklaszewski. Kraków, zł. 20, Spółka dla wyłomu bazaltu w Regulicach, zł. 10, Zjed. fabr, maszyn, kotłów i wagonów Zieleniewski i Fitzner-Gamper, Kraków, zł. 50, Zakł. Czyszczenia Miasta, Kraków, zł. 10, Radoska S. A. zł. 6 50, Iskra Karmański, Kraków, zł. 49, B k Handlowy S. A., Kraków, zł. 10, Dr. A. Wander S. A., Kraków, zł. 10, Dr. Frist, Kraków, zł. 5, Małopolski Związek Mleczarski, Kraków, zł. 10. Zarząd Dóbr dr. hr Potockiego 40 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: **Na okładce**: 1/1 str. 200.— zł., 1/2 str. 100.— zł., 1/4 str. 60,— zł, 1/8 str. 40 — zł. W formie artykułu 50% drożej. Za zastrzeżenie miejsca dalsze 25%. Na pierwszej stronie okładki ogłoszeń nie umieszcza się.

Prenumerata miejscowa 2·50 zł., zamiejscowa 3·50 zł.

Redaktor odpowiedzialny Pustelnik Władysław. Wydawca Jurkiewicz Jerzy. Redaktor naczelny Kański Andrzej.

Adres: Karmelicka 33 I. p. Tel. 148-17. Konto PKO. Nr. 415-385.

Drukarnia »Record«, Kraków, ul. Lenartowicza L. 6 Tel. 136-91.

Każdy Wytwórcą swego papierosa!

Z mieszanki 2-ch paczek tureckiego najprzedniejszego z przednim można w zwitkach (tutkach)

Altesse

Mokka — Pełnowatki

Wyrobić 120 papierosów za zł. 2.80

121

Prywatne dokształcające kursy

„Wiedza" (10 m/m)

Kraków, ul. Pierackiego 14.

przygotowują na ustnych lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów, tematów do:

1. Egzaminu dojrzałości gimnazjum.
2. Egzaminu z 6-ciu klas gimn.
3. w zakresie I, II. kl. gimn. nowego ustroju.
4. Egzaminu z 7-dmiu klas szkoły powszechnej.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania, nadto obowiązkowe egzaminy badają trzy razy w roku szkolnym postępy uczniów.

Wykładają wybitne siły fachowe. Opłaty niskie. 113

263

Jeśli bielizna
to „EGA"
Sklep fabryczny **Szewska 23.**

Fortepiany-Pianina

Władysław Boloński

Kraków, ul. św. Anny 3.

przedstawicielstwa

Steinway & Sons, Pleyl, Sommerfeld i inn.
Wielki wybór instrumentów okazyjnych.
Kupno — Sprzedaż — Zamiana — Wynajem.

267

Szkoła Muzyczna

im. Władysława Żeleńskiego

W KRAKOWIE, ul. RETORYKA 1. — J. PIŁSUDSKIEGO 26.

Tel. 157-94. — Dyr. Kaz. Krzyształowicz

270

Kawiarnia „Feniks"

Reprezentacyjny lokal Krakowa

św. Jana 2.

121

Kinoteatr **»Świt«**

„Bolek i Lolek" z A. Dymszą

Kino **»Uciecha«**

Noce Weneckie — (Szept miłości)

arcyzabawna wiedeńska komedia muzyczna; w rolach głównych: gwiazda węgierska — Elma Bulla, Gustaw Froehlich, Tibor v. Halmay. Fritz Imhoff.

W tryumfalnym pochodzie przez ekrany świata zobaczymy najgłośniejszy film ostatnich lat

Pasteur — w roli głównej — Paul Muni

film powyższy powinien wzbudzić zrozumiałe zainteresowanie wśród naszych kół młodzieży.

197

Kino **»Promień«**

Dawno niewidziana, ulubienica wszystkich **Brygida Helm,** oraz Hans Knotuck w filmie

Książę Woroncew

oraz codziennie popołudniu o godz. 3-ciej poranki po cenach najniższych.

Kino **»Apollo«**

»Pokusa«, z Marleną Dietrich i G. Cooper.

»Róża«, w roli gł. Eichlerówna, Zacharewicz Samborski, Jaracz.

»W cieniu samotnej sosny« z Sylwią Sydney

Kino **»Sztuka«**

„Pięć Dziewczynek z Kanady"

»Rendes Vous Księżniczki«

W rol. gł. Carola Lombard, Fred Mac Murray.

Kino **»Adria«**

»Błękitna Parada« w rolach głównych: Fred Astaire i Ginger Rogers.

»Kły i pazury« wspaniały film egzotyczny

»Judel gra na skrzypcach« najwspanialszy film żydowski; w roli gł. Molly Picon.

Kino **»Atlantic«**

Najbliższe przeboje:

„Königsmark" Elisa Landi

„Dawid Copperfield" Freddie Bartholomew

„Dzisiejsze czasy" Charlie Chaplin

Wykwintna Kuchnia i Bufet
Restauracja »ŻYWIEC«
W. Bogusza
Kraków, ul. Florjańska 19.

Uwaga:
Restauracja »Żywiec« nie ma nic wspólnego z lokalem pod f. »Bufet Żywiecki«, linia A-B.

Telefon Nr. 109-88.

267



Radio — Gramofony - Płyty
Maszyny do szycia

Rowery krajowe i zagraniczne.
Olbrzymi wybór — najniższe ceny.
Na życzenie ulgi w spłatach
Dla szkół, świetlic, klubów instalujemy kompletne urządzenie radiowe.

Polski Dom Handlowy

Krischer, Krakòw
Florjańska 9.

Gimn. Żeńskie im. Król. Jadwigi
W Krakowie, Rynek Główny 34.

Z pełnymi prawami szkół państwowych. Obowiązkowy język niemiecki od kl. I, język francuski od 2 półrocza kl. II. nadobowiązkowy język angielski od kl. III.

272

Masło, kawa, herbata, lody, pieczywa zwyczajne

„POLAR" Wiślna 5.

Telefon 126-06 i 154-94
Wiślna 5.
Szewska 22.
św. Marka 20.

279

Farby, lakiery, Artykuły gospodarcze
FR. LENERT i Ska, Kraków
Sławkowska 6.

119